



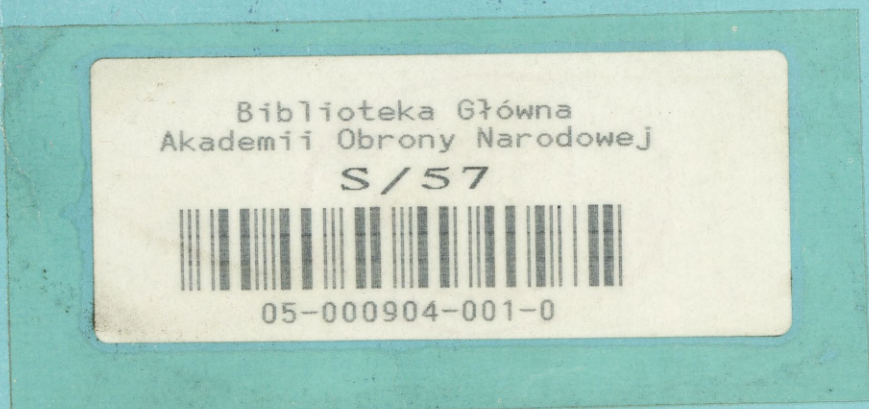
**AKADEMIA
SZTABU GENERALNEGO**
IM. GENERAŁA BRONI
KAROLA ŚWIERCZEWSKIEGO

ASG wewn. 98/76

19



WSPOMNIENIA OFICERÓW ŁĄCZNOŚCI –
UCZESTNIKÓW WALK Z FASZYZMEM
I O UMOCNIE NIE WŁADZY LUDOWEJ



12802

WARSZAWA PAŹDZIERNIK 1976





**AKADEMIA
SZTABU GENERALNEGO**

IM. GENERAŁA BRONI
KAROLA ŚWIERCZEWSKIEGO

ASG wewn. 98/76

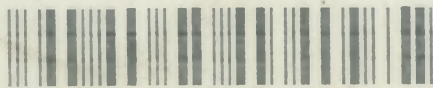
19



WSPOMNIENIA OFICERÓW ŁĄCZNOŚCI –
UCZESTNIKÓW WALK Z FASZYZMEM
I O UMOCNIE NIE WŁADZY LUDOWEJ

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

S/57



05-000904-001-0

12802

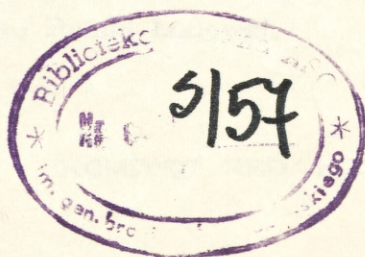
WARSZAWA PAŹDZIERNIK 1976

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO WP
im. generała broni Karola Świerczewskiego

ASG wewn. 98/76



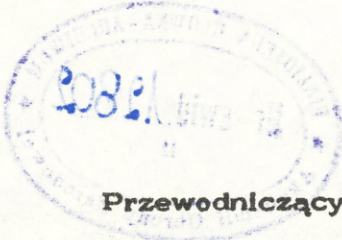
W S P O M N I E N I A
OFICERÓW ŁĄCZNOŚCI - UCZESTNIKÓW WALK
Z FASZYZMEM I O UMCOCNIENIE WŁADZY LUDOWEJ



WARSZAWA

PAŹDZIERNIK

1976 r.



KOMITET REDAKCYJNY

Przewodniczący: płk mgr inż. Kazimierz PATKOWSKI

Członkowie: płk dypl. mgr Antoni WOLNY
 płk dypl. Henryk KITKOWSKI
 por. mgr Karol NOWAKOWSKI

Kierownictwo techniczne: ppłk Bronisław PODEMSKI

Redaktor stylistyczny: mgr Halina BIELSKA

Redaktor techniczny: Anna JANOWSKA



PRZEDMOWA

Niniejsze opracowanie ukazuje się w przededniu XXX rocznicy powołania do życia Akademii Sztabu Generalnego WP im. generała broni Karola Świerczewskiego.

Zbiór wspomnień został opracowany przez byłych i obecnych pracowników dydaktyczno-naukowych akademii - oficerów łączności. i zawiera Ich osobiste relacje z walk z faszyzmem hitlerowskim, zbrojnym podziemiem, jak również z czynnego Ich udziału w umacnianiu władzy ludowej i odbudowie kraju.

Publikując swoje wspomnienia autorzy niniejszego opracowania pragną przyczynić się do zachowania w pamięci młodych pokoleń oficerów naszych sił zbrojnych tamtych trudnych i tragicznych dni dla naszej Ojczyzny, wielkiego wysiłku włożonego przez ludzi w mundurach w odniesienie zwycięstwa nad faszyzmem i wrogą reakcją oraz w stworzenie warunków do rozwoju i rozkwitu Polski Ludowej.

KOMITET REDAKCYJNY

"Zarówno w czasie wojny, jak i po jej zakończeniu, Wojsko Polskie stanowiło ofiar-ny i niezawodny oręż partii, stało wiernie w obronie władzy ludowej. Żołnierze wykonali wielką pracę polityczną nad upowszechnia-aniem Idei Manifestu Lipcowego, byli propaga-torami sojuszu robotniczo-rolniczego, ucze-stniczyli w realizacji reformy rolnej, ogromną, historyczną rolę odegrali w zagospodarowaniu odzyskanych ziem północnych i zachodnich. Polityczny i wojskowy udział w walce klaso-wej wiązali z rozbrajaniem pól minowych i współudziałem w odbudowie życia gospodar-czego kraju".

Z uchwały Sekretariatu KC PZPR w sprawie obchodów 30 rocznicy powstania ludowego WP.

Mjr mgr Inż. Stanisław JĘDRUSZCZAK

WKŁAD WOJSK ŁĄCZNOŚCI LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO W ZWYCIĘSTWO NAD FASZYZMEM

Wojska Łączności przeszły wraz z 1 i 2 Armią oraz korpusami lotniczym i pancernym trudny i sławny szlak bojowy, zapewniając łączność dowództwom i sztabom, tym samym przyczyniając się swoją ofiarną i bohaterską służbą do wspaniałych zwycięstw nad hitlerowskim agresorem, zakończonych zatknięciem biało-czerwonego sztandaru w Berlinie na kolumnie Siegesthule przez żołnierzy 1 DP im. T. Kościuszki.

x

x

x

Formowanie pododdziałów i oddziałów łączności Wojska Polskiego łączy się z powstaniem na ziemi radzieckiej pierwszych polskich związków i oddziałów. W skład 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki weszła kompania łączności, a w skład pułków i innych oddziałów - także kompanie łączności.

Pododdziały łączności zostały wyposażone w radziecki sprzęt łączności i rozpoczęły intensywne szkolenie - według wypróbowanych wzorów i doświadczeń Armii Radzieckiej. Był to trudny okres, ponieważ ludzie napływający do formo-

wanych pododdziałów przeważnie nie mieli przygotowania technicznego.

Poważny problem w czasie realizacji zadań stwarzały trudności kadrowe. Trudności te zostały pokonane dzięki skierowaniu do pododdziałów łączności oficerów i podoficerów z Armii Radzieckiej na dowódców i instruktorów. W krótkim czasie przygotowali oni żołnierzy łączności do działań na polu walki, ucząc ich budowy i eksploatacji linii telefoniczno-telegraficznych, rozwijania i obsługi węzłów łączności, aparatów telefonicznych i telegraficznych, łącznic i radiostacji oraz nawijania i utrzymywania łączności w najtrudniejszych warunkach bojowych.

Z chwilą utworzenia 1 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR sformowano batalion łączności i samodzielną kompanię kablowo-tyczkową, a po powstaniu 1 Armii WP 1 pułk łączności i 2 samodzielny liniowy batalion łączności.

Powstałe oddziały i pododdziały łączności były pod względem struktury organizacyjnej podobne do oddziałów i pododdziałów łączności Armii Radzieckiej. Wyposażone były zgodnie z obowiązującymi etatami w sprzęt przewodowy i radiowy, produkcji radzieckiej, który w pełni odpowiadał stawianym wówczas wymaganiom dowodzenia.

Chrzest bojowy łącznościowcy przeszli pod Lenino, gdzie 1 Dywizja Piechoty Im. T. Kościuszki zapoczątkowała w dniach 12 i 13 października 1943 roku szlak bojowy ludowego Wojska Polskiego. Z walk pod Lenino łącznościowcy wynieśli bogate doświadczenie, które zostało z powodzeniem wykorzystane do dalszego szkolenia, a następnie w czasie działań w rejonie Dębłina i Puław, w walkach obronnych na przyczółku warecko-magnuszewskim i w walkach o wyzwolenie Pragi.

Podczas forsowania Wisły pod Puławami i Dęblinem, mimo braku własnych doświadczeń z zakresu organizowania łączności w warunkach forsowania dużych przeszkód wodnych, łącznościowcy 1 Armii WP - opierając się na doświadczeniach wojsk łączności Armii Radzieckiej - dobrze wywiązali się z powierzonego zadania.

Charakterystyczny jest tu przede wszystkim fakt, że na podstawie doświadczeń spod Lenino dużo uwagi poświęcono inżynierskiemu zabezpieczeniu linii i urządzeń łączności oraz ich właściwemu maskowaniu. Dzięki tym przedsięwzięciom podczas walki pod Dęblinem i Puławami nie było ani jednego wypadku bezpośredniego zniszczenia węzła łączności jakiegokolwiek szczebla dowodzenia.

Linie przewodowe budowano przeważnie w nocy, w miarę możliwości umieszczano je w rowkach, tworząc drogi okrężne zarówno na szczeblu dywizji, jak i pułku. Dla zapewnienia łączności przez Wisłę wykorzystano połowy kabel telefoniczny dodatkowo zabezpieczony przed wilgocią, który doskonale zdał egzamin, pracując niezawodnie w ciągu całego okresu trwania walk.

W czasie walki o Pragę łącznościowcy zdobyli wiele doświadczeń w zapewnieniu łączności przewodowej i radiowej podczas działań bojowych w dużym mieście. Zostały one później właściwie wykorzystane w Berlinie.

W tym okresie wojny dowódcy ogólnowojskowi mieli radiostacje osobiste. Radiotelegrafistów obsługujących te radiostacje traktowali jako swych pomocników i obdarzali ich szczególnym szacunkiem.

Po zaciętych walkach jesienią 1944 roku 1 Armia WP przeszła do obrony i rozpoczęła intensywne przygotowania

do czekającej ją operacji zaczepnej o wyzwolenie Warszawy. Jednostki łączności, zapewniając łączność dla swoich związków i oddziałów znajdujących się w obronie, dodatkowo intensywnie szkoliły się na podstawie programów szkolenia bojowego i politycznego otrzymanych z oddziału łączności sztabu armii.

Do chwili rozpoczęcia operacji warszawskiej w 1 Armii WP działały następujące oddziały i pododdziały łączności: 1 pułk łączności, 2 samodzielny liniowy batalion łączności, 5 samodzielna kompania telegraficzno-budowlana, 6 samodzielna kompania telegraficzno-eksploatacyjna i 7,9,11 samodzielne kompanie kablowo-tyczkowe. Na szczeblu dywizji istniała samodzielna kompania łączności, w pułkach - kompania łączności, a w batalionach - pluton łączności. Ponadto w tym okresie formowały się i przechodziły szkolenie oddziały i pododdziały łączności 2 Armii WP o podobnej strukturze organizacyjnej jak w 1 Armii WP oraz pododdziały łączności korpusu lotniczego i pancernego. 2 Armia WP dysponowała: 4 pułkiem łączności, 10 batalionem łączności oraz radzieckim 290 batalionem łączności specjalnej /WCz/ dla utrzymania łączności ze sztabem 1 Frontu Ukraińskiego.

Na szczeblu Naczelnego Dowództwa WP były: 4 pułk łączności /przydzielony jesienią 1944 r. do 2 Armii WP/, 9 i 11 batalion łączności, 22 i 24 kompanie budowy linii telegraficznych, 30 i 32 samodzielne kompanie eksploatacji linii telefonicznych, 10 kompania radiowa, 8 kompania kablowo-tyczkowa, a po zaprzestaniu formowania 3 Armii - 3 samodzielny batalion łączności. Ponadto jednostki łączności LWP zostały wzmocnione batalionami łączności specjalnej /WCz/, przydzielonymi z Armii Radzieckiej.

W czasie wyzwolenia Warszawy dużą rolę w zapewnieniu łączności odegrały środki radiowe i ruchome środki łączności. Trzeba stwierdzić, że radiotelegrafści poszczególnych związków taktycznych armii wykazali dobry poziom przygotowania bojowego i politycznego. Potrafili oni zapewnić swym dowódcom i sztabom ciągłą łączność radiową w czasie trwania operacji warszawskiej.

Po zdobyciu Warszawy rozpoczął się szybki pościg za przeciwnikiem w kierunku Wału Pomorskiego. Główny ciężar zapewnienia łączności spadał w tym czasie na środki radiowe i ruchome. Tylko na określonych rubieżach rozwijano pomocnicze i wysunięte węzły łączności oraz łączność przewodową do podległych związków.

Doświadczenia wojsk łączności 1 Armii WP z tego okresu wykazały, że wykorzystanie ruchomych środków łączności oraz zapewnienie ciągłej łączności radiowej umożliwiły sprawne dowodzenie wojskami w pościgu.

W walkach o przetamanie Wału Pomorskiego i zdobycie Kołobrzegu wojska łączności zapewniały niezawodną łączność na wszystkich etapach ofensywy. Co więcej - łącznościowcy na równi z ofiarnym wykonywaniem swoich zasadniczych obowiązków niejednokrotnie prowadzili bezpośrednie walki z grupami nieprzyjaciela przebijającymi się na zachód, wykazując przy tym męstwo, odwagę i umiejętności bojowe.

W tych działaniach żołnierze łączności zdobyli bardzo cenne doświadczenia. Udoskonalili bowiem swoje umiejętności w zapewnianiu łączności podczas przetwarzania silnej obrony nieprzyjaciela. Nauczyli się zapewniać łączność podczas walk o zdobycie Kołobrzegu, morskiej bazy wojennej z lądu i zrozumieli, jak wielką rolę odgrywa w podobnych walkach dobrze

zorganizowana łączność współdziałania. W okresie walk o Wał Pomorski i Kołobrzeg łącznościowcy nabyli szczególnie cennego doświadczenia w zapewnianiu łączności przewodowej w trudnych warunkach terenowych i atmosferycznych.

Zaszczytne zadanie przypadło łącznościowcom 1 i 2 Armii WP w czasie operacji berlińskiej - zapewniać łączność na duże odległości, podczas forsowania dużych przeszkód wodnych oraz podczas walk o zdobycie samego Berlina. Było to zadanie zaszczytne, lecz jednocześnie bardzo trudne, gdyż realizowano je w czasie wiosennych roztopów, wylewu Odry i Starej Odry oraz Nysy Łużyckiej. Łącznościowcy 1 Armii WP znali już doskonale swój sprzęt i umieli go obsługiwać. Większość z nich była specjalistami łączności określonych klas, a wielu z nich posiadało już zaszczytne miano mistrza w swojej specjalności. Mieli także bogate doświadczenia bojowe.

W czasie operacji berlińskiej łącznościowcy 1 Armii WP wywiązali się dobrze z nałożonych zadań, czego najlepszym świadectwem jest nadanie odznaczeń polskich i radzieckich jednostkom i żołnierzom. Na przykład w pułku łączności 1 Armii WP po zakończeniu działań wojennych było 91% odznaczonych, a w samodzielnych kompaniach łączności 1 Armii WP - 53-72% odznaczonych. 1 pułk łączności, który przebył na szlaku bojowym długą i ciężką drogę ok. 2000 km, rozwinął 33 węzły łączności przy SD 1 A, 34 węzły łączności przy WSD 1 A oraz 27 węzłów łączności przy drugim rzucie dowodzenia armii. 1 pułk łączności i samodzielne kompanie łączności 1 Armii WP zbudowały 8153 przewodokilometrów linii kablowej i tyczkowej, zbudowały 1070 przewodokilometrów napowietrznej linii stałej oraz odbudowały /odremontowały/ 8857 przewodokilometrów napowietrznej linii stałej.

Niedoświadczonym łącznościowcom 2 Armii WP przypadło w udziale bardzo trudne i skomplikowane zadanie. Polegało ono na zapewnieniu łączności:

- podczas forsowania Nysy Łużyckiej, mimo wyjątkowo intensywnego oddziaływania nieprzyjaciela;

- w warunkach szczególnych polegających na odpieraniu przez związki 2 Armii WP przeciwwuderzenia Grupy Pancerniej Schomera;

- w działaniach pościgowych na kierunku praskim.

W działaniach bojowych 2 Armii WP były stosowane wszystkie rodzaje środków łączności, a więc przewodowe, radiowe i ruchome. Jednakże ze względu na specyfikę działań najczęściej posługiwano się środkami radiowymi i ruchomymi.

Radiotelegrafści 2 Armii WP w czasie działań na kierunku Pragi Czeskiej jako pierwsi z żołnierzy łączności w ludowym Wojsku Polskim zdobyli doświadczenia w zapewnieniu łączności radiowej w terenie górzystym. Przekonali się, że na łączność radiową mają duży wpływ góry, w których tworzą się tzw. "martwe strefy" powstające na skutek ekranujących właściwości grzbietów gór i że właściwości te mogą być pokonane przez odpowiedni wybór miejsca rozmieszczenia radiostacji, zastosowanie właściwych anten, wyznaczenie najbardziej korzystnych fal oraz przez stosowanie radiostacji pośredniczących.

W toku działań bojowych struktura systemu łączności była dostosowywana do rodzajów działań bojowych i operacji. Początkowo, aż do walki o wyzwolenie Warszawy, stosowano przeważnie przewodowe i ruchome środki łączności, w mniej-

szym natomiast stopniu wykorzystywano łączność radiową. Trzonem systemu łączności armii była oś łączności budowana w postaci napowietrznej linii stałej na kierunku przesunięć punktów dowodzenia armii. Do poszczególnych związków taktycznych i oddziałów armijnych budowane były kierunki łączności, za pomocą linii tyczkowych lub kabla PTG-19. Na niższych szczeblach dowodzenia posługiwano się kablem telefonicznym PTF-7.

Po wyzwoleniu Warszawy, w czasie pościgu za nieprzyjacielem oraz w czasie przełamywania Wału Pomorskiego i walk o Kołobrzeg, Gdańsk, Gdynię, Berlin i Pragę podstawowymi środkami łączności były środki radiowe i środki ruchome. Środki przewodowe były wykorzystywane głównie na podstawach wyjściowych do natarcia i podczas przełamywania taktycznej strefy obrony nieprzyjaciela oraz na rubieżach, na których nieprzyjaciel stawiał zorganizowany opór.

W wojskach łączności - począwszy od rozpoczęcia organizowania pododdziałów i oddziałów aż do zakończenia działań wojennych - prowadzona była praca polityczno-wychowawcza, mająca na celu kształtowanie świadomości politycznej żołnierzy, pogłębianie patriotyzmu i internacjonalizmu oraz umacnianie zaufania i poparcia dla władzy ludowej i linii politycznej Partii. Szczególną uwagę zwracano na umacnianie więzów przyjaźni łączących naród polski z narodami Związku Radzieckiego oraz na krzewienie zrodzonego w ogniu walki z faszyzmem braterstwa broni z Armią Radziecką.

x

x

x

Gorące umiłowanie Ojczyzny i nienawiść do hitlerowskiego agresora były bodźcem dla wielu żołnierzy łączności do

intensywnego szkolenia i wzorowego działania na polu walki. Powszechnie znane jest bohaterstwo takich łącznościowców, jak Jasieńskiego, Prochorenki, Fiszmana, Igły, Wasilewskiego, Kamyszyna i Rajtora, zaś do nieśmiertelności przeszli Michał Okurzały i Piotr Lennik.

Wyjście 1 Armii WP nad Łabę i wkroczenie 2 Armii WP na teren bratniej Czechosłowacji zakończyły chlubnie szlak bojowy ludowego Wojska Polskiego. Łącznościowcy przebyli ten szlak z honorem, zapewniając niezawodne dowodzenie związkami, oddziałami i pododdziałami oraz ściśle współdziałanie wszystkich rodzajów wojsk, a także współdziałanie koalicyjne.

Dowódcy ogólnowojskowi wszystkich szczebli aż do Naczelnego Dowództwa Armii Radzieckiej włącznie wyrazili wojskom łączności podziękowanie i uznanie za ich wzorową i pełną poświęcenia pracę.

Po zwycięskim zakończeniu wojny wojska łączności ludowego Wojska Polskiego przystąpiły do pokojowego szkolenia, biorąc jednocześnie czynny udział w odbudowie sieci telekomunikacyjnej oraz elektryfikacji i radiofonizacji kraju, a także w takich akcjach ogólnospołecznych, jak: reforma rolna, walka ze zbrojnym podziemiem, referendum ludowe i pierwsze wybory do Sejmu.

Dziś żołnierze wojsk łączności wychowywani na pięknych i pełnych chwały tradycjach jednostek łączności 1 i 2 Armii WP, dążą do podnoszenia na coraz wyższy poziom gotowości bojowej naszych sił zbrojnych.

ŻOŁNIERZ DWÓCH ARMII

Przypadł mi zaszczyt przeprowadzenia wywiadu z wieloletnim szefem naszej katedry Ob. płk. dypl. Henrykiem JERMANOWSKIM, który w czasie wojny położył duże zasługi w zwycięstwo nad faszyzmem hitlerowskim. A oto treść relacji żołnierza dwóch armii.

Ppłk inż. M. BANASIK: Ob. Pułkownik jest żołnierzem dwóch armii. Jak do tego doszło?

Płk dypl. H. JERMANOWSKI: Ojciec mój pracował na kolei jako maszynista parowozu i Rewolucja Październikowa zastała go na terenie Rosji, na wschód od Moskwy. Po zwycięstwie rewolucji ojciec pozostał w Związku Radzieckim, założył rodzinę, tam też się urodziłem. Ukończyłem szkołę średnią i rozpocząłem studia w Leningradzkim Instytucie Włókiennictwa. W sierpniu 1939 r. zostałem powołany do Armii Radzieckiej i wcielony do szkolnej kompanii podoficerskiej. Pod koniec rocznego szkolenia zostałem skierowany do Oficerskiej Szkoły Łączności w Ordżonikidze, którą ukończyłem w listopadzie 1941 roku już po wybuchu wojny.

W stopniu młodszego lejtnanta skierowany zostałem do Okręgu Wojskowego Północno-Kaukaskiego, a następ-

nie do samodzielnego batalionu łączności 320 Dywizji Uderzeniowej na stanowisko dowódcy plutonu łączności, ale już po miesiącu zostałem dowódcą kompanii telefoniczno-kablowej. W szeregach tej dywizji walczyłem na froncie krymskim. Różne bywają jednak koleje losu i z frontu zostałem skierowany na stanowisko starszego wykładowcy cyklu telegraficzno-telefonicznego Leningradzkiej Oficerskiej Szkoły Łączności, przeniesionej do Ural-ska.

W maju 1943 r. wezwano mnie do Moskwy, gdzie zostałem poinformowany o formowaniu się oddziałów Wojska Polskiego, po czym zaproponowano mi przejście do służby w 1 DP im. T. Kościuszki. Do obozu sieleckiego, gdzie formowała się dywizja, dotarłem w czerwcu 1943 r. Tam włożyłem polski mundur i objąłem stanowisko szefa łączności 3 pp tej dywizji. Tak stałem się oficerem Wojska Polskiego, wojska ojczyzny mojego ojca.

Płk BANASIK: Ponieważ nie ma żadnych materiałów źródłowych na temat organizacji i funkcjonowania łączności w 1 DP im. T. Kościuszki w bitwie pod Lenino, może Ob. Pułkownik jako jej uczestnik przytoczy niektóre dane.

Płk JERMANOWSKI: Sztab pułku piechoty dysponował etatową kompanią łączności, a w batalionach piechoty istniały plutony łączności, wyposażone jedynie w sprzęt telefoniczny. Radiostacje wraz z obsługą przydzielane były do batalionów z kompanii łączności pułku.

W bitwie pod Lenino łączność oparta była głównie na środkach przewodowych, przy czym kierunki budowane były z punktu obserwacyjnego dowódcy pułku do SD

pułku i PO dowódców batalionów; natomiast kierunek przewodowy od PO dowódcy dywizji był budowany do SD pułku.

Łączność radiową z dowódcami batalionów i swoim sztabem dowódca pułku utrzymywał z PO za pomocą radiostacji RP-12, natomiast ze sztabem dywizji - za pomocą radiostacji RB znajdującej się na SD pułku. Artyleria dysponowała radiostacjami A-7 dla dowodzenia i kierowania ogniem.

Poza łącznością radiową i przewodową szeroko wykorzystywane były ruchome środki łączności: do sztabu dywizji i PO dowódcy pułku - łącznik na koniu, a do batalionów - łącznicy piesi.

Warunki funkcjonowania łączności w bitwie pod Lenino były szczególnie ciężkie. Walczyłem już na froncie, ale takiego ognia artylerii i bombardowań lotnictwa nieprzyjaciela nie widziałem. Wybuchy pocisków artyleryjskich i bomb lotniczych zrywały kable, co pociągało za sobą częstą utratę łączności telefonicznej z batalionami lub sztabem pułku. Żołnierze łącznościowcy z wielkim poświęceniem, narażając życie, usuwali uszkodzenia linii pod ogniem nieprzyjaciela. Szczególnie denerwujące były chwile, gdy z żadnym batalionem nie było łączności przewodowej. Łączność radiowa też była utrudniona, gdyż od huku wybuchających pocisków i bomb pękały membrany wkładek mikrofonowych.

W bitwie pod Lenino łącznościowcy zdali swój egzamin bojowy na celująco, zapewniając łączność dowodzenia i współdziałania dzięki wielkiemu wysiłkowi i ogromnemu poświęceniu dla wielkiej sprawy wyzwolenia Polski.

Pptk BANASIK: Czy Ob. Pułkownik może scharakteryzować postawy młodych łącznościowców, którzy z poświęceniem i bohaterstwem wykonywali swoje zadania bojowe?

Ptk JERMANOWSKI: Żołnierze pododdziałów łączności pułku nie brali dotąd udziału w walkach, byli jak to określają frontowcy "nie ostrzelani".

Szkolenie pododdziałów łączności było bardzo intensywne i wymagało wiele wysiłku, lecz nikt nie szczędził swego osobistego czasu i sił. Później, w czasie boju żołnierze wykonywali zadania nadzwyczaj sumiennie, a nawet wyprzedzali zadania, rozumiejąc potrzeby dowodzenia. Bitwa pod Lenino była dla nich chrztem bojowym, wynieśli z niej wiele doświadczeń, dzięki którym w późniejszych działaniach mogli lepiej wykonywać zadania, a niejednokrotnie ratować swoje życie. Mogę stwierdzić, że poświęcenie tych młodych żołnierzy łącznościowców dla sprawy wyzwolenia ojczyzny i walki ze zlenawidzonym wrogiem było bezgraniczne.

Pptk BANASIK: Jakich uczuć doznał Ob. Pułkownik w chwili znalezienia się na ziemi polskiej?

Ptk JERMANOWSKI: Gdy przybyłem do obozu sieleckiego i włożyłem mundur polski, dużo rozmawiałem z kolegami oficerami i żołnierzami z terenów Polski i wówczas dowiedziałem się wielu rzeczy o mojej ojczyźnie. W miarę zbliżania się do Bugu, wzrastała moja ciekawość. Jak wygląda Polska? Jacy są ludzie? Jak nas przyjmą? Po znalezieniu się na polskiej ziemi, ujęta mnie wielka radość Polaków na nasz widok i ich gościnność. Wszędzie nas częstowano i serdecznie goszczono. Czuję, że ludzie są wdzięczni za wolność, którą im przynieśliśmy.

Płk BANASIK: Co może powiedzieć Ob. Pułkownik o pracy podległych pododdziałów łączności podczas walk o wyzwolenie prawobrzeżnej Warszawy?

Płk JERMANOWSKI: Przed Otwockiem i Karczewem łączność przewodową rozbudowywaliśmy szerzej i to używając gołego drutu miedzianego lub żelaznego, natomiast połowy kabel był oszczędzany na czas intensywnych walk.

Podstawa wyjściowa do natarcia na Pragę znajdowała się na wysokości Międzylesia, gdzie pierwszy raz organizowaliśmy łączność przewodową do natarcia z podstawy wyjściowej. Aby zaoszczędzić kabla, linie budowane były z reguły jedoprzewodowo. W czasie tych walk po raz pierwszy plutony łączności batalionów piechoty budowały kierunki, podłączając się do osi przewodowej we wskazanych miejscach. Powyższa oś przewodowa zabezpieczała także łączność artylerii do kierowania ogniem. Po bitwie dowódcy dywizjonów artylerii dziękowali mi za bardzo dobre zabezpieczenie łączności.

W najbardziej dynamicznym okresie walki wykorzystywane były środki radiowe, zapewniające łączność w czasie przerw w łączności przewodowej. Dowódcy batalionów nigdzie nie poruszali się bez radiostacji.

W czasie walk na Pradze kierunki przewodowe budowane były wzdłuż ulic i obowiązkowo podwieszane; linia nie podwieszona skazana była na przerwanie.

Z dala widzieliśmy płonąca Warszawę i gniew nas ogarniał, bo nie mogliśmy pomóc walczącym powstańcom. Po wyzwoleniu Warszawy byliśmy wszyscy zaszokowani ogromem zniszczeń i gruzów i całkowitym wyludnieniem miasta. Sprawiało to niesamowite wrażenie. Pamiętam, że

pododdziały łączności 3 pp brały udział w defiladzie w dniu 19 stycznia 1945 r. na ulicach zrujnowanej Warszawy.

Pptk BANASIK: Czy mógłby Ob. Pułkownik omówić swoją pracę w toku organizowania i zapewniania łączności podczas walk na Wale Pomorskim?

Płk JERMANOWSKI: 3 pp brał udział w walkach o Bydgoszcz, która została zajęta przez 1 BPanc im. Bohaterów Westerplatte i 8 pułk z 3 DP. Po nocnym odpoczynku pułk ruszył na zachód, nie spotykając większych sił nieprzyjaciela. Organizowałem łączność opierając się głównie na ruchomych środkach łączności /z tym, że zawsze wysyłało się dwóch łączników konnych/ i na środkach radiowych.

Dopiero w trakcie walk o Wał Pomorski, gdy napotymano większy opór sił nieprzyjaciela i pułk rozwijał się do walki, organizowano PO dowódcy pułku, od którego budowano kierunki przewodowe do batalionów.

Pptk BANASIK: Jaki poziom wyszkolenia i opanowania umiejętności fachowych reprezentowały pododdziały łączności podczas forsowania Odry?

Płk JERMANOWSKI: Podczas forsowania Odry przez 3 pp żołnierze kompanii i plutonów łączności posiadali już wielkie doświadczenie bojowe. Były to pododdziały zgrane, a żołnierze umieli dawać sobie radę w trudnych sytuacjach.

Nie było większych trudności z budową linii przewodowych przez Odrę. Kabel obciążono ciężarkami i pod ogniem broni maszynowej nieprzyjaciela rozwijano linie

z pontonów. Wybudowaliśmy dwie takie linie przewodowe na przeprawach.

Po sforsowaniu Odry działania toczyły się tak szybko, że łączność zapewniałem tylko za pomocą środków radiowych i ruchomych.

Pptk BANASIK: Czy Ob. Pułkownik może wymienić jakieś cechy charakterystyczne dla organizacji i działania łączności pułku w czasie walk o Berlin?

Ptk JERMANOWSKI: W czasie walk o Berlin, gdy bataliony walczyły w zwartych zabudowaniach, łączność radiowa nie zdawała egzaminu na skutek ekranujących właściwości budynków. Byłem zmuszony budować kierunki przewodowe za każdą grupą szturmową. Linie przewodowe rozwijano przez podwórza, często przebijając oddzielające je mury. Dopiero z chwilą dojścia do Tiergarten, gdzie była wolna przestrzeń, zaczęły pracować radiostacje.

W czasie walk o Berlin, w dniu 1 maja zostałem ranny na ulicy Englischerstrasse przy budynku nr 12. Pamiętam to dobrze, gdyż walczyło się o każdą ulicę i każdy dom.

Pptk BANASIK: Jakle stanowiska zajmował Ob. Pułkownik na tym sławnym szlaku bojowym naszego ludowego Wojska Polskiego?

Ptk JERMANOWSKI: Od obozu sieleckiego zajmowałem stanowisko szefa łączności 3 pp. Po sforsowaniu Odry, gdy został ranny szef sztabu pułku, objąłem jego obowiązki i pełniłem je aż do zakończenia wojny.

Pptk BANASIK: Jakie doświadczenia łącznościowców 1 DP są aktualne na współczesnym polu walki?

Ptk JERMANOWSKI: Jak wtedy w czasie wojny, tak i obecnie każdą wolną chwilę należy przeznaczać na remont i konserwację sprzętu łączności. Konieczna jest znajomość sprzętu nieprzyjaciela, aby można było wykorzystywać zdobyty sprzęt, zwłaszcza radiowy. Podczas budowy kierunków przewodowych nadal obowiązuje zasada, aby linia była widoczna dla tego, kto ją budował, a zamaskowana dla nieprzyjaciela, ułatwia to bowiem ochronę i naprawę linii. Najważniejsze jednak jest to, że łącznościowiec musi być żołnierzem dobrym, aby mógł i umiał obronić dowódcę i jego sztab oraz samego siebie w chwilach zagrożenia.

Pptk BANASIK: Jak oceniły władze Polski Ludowej zasługi Ob. Pułkownika położone w walce z faszyzmem hitlerowskim?

Ptk JERMANOWSKI: Po wojnie zajmowałem w Wojsku Polskim różne, coraz wyższe stanowiska, no i oczywiście awansowałem od stopnia kapitana do pułkownika. Zostałem odznaczony orderem Krzyża Grunwaldu III klasy i Oficerskim Krzyżem Odrodzenia Polski oraz wieloma innymi krzyżami i medalami.

KILKA REFLEKSJI NAD MOJĄ DZIAŁALNOŚCIĄ I PRACĄ W 11 SAMODZIELNYM LINIOWYM BATALIONIE ŁĄCZNOŚCI

Mieszkałem na terenie Zachodniej Ukrainy w byłym województwie tarnopolskim. Kiedy wiosną 1944 r. część tych ziem została wyzwolona przez Armię Radziecką, rozpoczął się werbunek do ludowego Wojska Polskiego. Na tę chwilę czekaliśmy długo. Zgłosiłem się ochotniczo w czerwcu tegoż roku i wraz z innymi zostałem skierowany do punktu zborno-go Armii Polskiej w Żytomierzu, gdzie otrzymałem przydział do 3 zapasowego pułku piechoty, który stacjonował w tym czasie w rejonie Kiwerc /na Wołyniu/. W pułku tym /oprócz pododdziałów szkolnych/ istniał tzw. batalion rozdzielczy, którego stan osobowy przewidziany był do uzupełniania poszczególnych związków taktycznych i samodzielnych jednostek LWP. Jako podoficer otrzymałem skierowanie do tego właśnie batalionu, w którym pełniłem obowiązki dowódcy drużyny w jednej z kompanii.

W miarę wyzwalań coraz więcej obszarów Polski przez Armię Radziecką i walczącą już u jej boku 1 Armię WP, pułk zmienił miejsce postoju, przenosząc się z Kiwerc do Majdanka k. Lublina. Odległość tę /około 200 km/ pułk przebył pieszo. Pamiętam, że był to szczególnie uciążliwy marsz, ponieważ szosa Kowel - Lublin, którą maszerowaliśmy, była

załoczoną samochodami jednostek radzieckich zdążających w kierunku frontu, oraz samochodami z zaopatrzeniem.

Po przybyciu do Majdanka, oczom naszym ukazał się straszliwy widok - baraki, w których torturowano więźniów, i krematorium. Potworne wrażenie wywarło na nas krematorium, w którym znajdowały się jeszcze niedopalone szczątki więźniów. Wiedzieliśmy, że hitlerowcy stosują bestialskie metody mające na celu wyniszczenie narodu polskiego, ale to, co zobaczyliśmy, przechodziło ludzkie wyobrażenia. Widok ten jeszcze bardziej spotęgował nienawiść żołnierzy do i tak już znieawidzonego wroga.

W trzeciej dekadzie sierpnia zostałem skierowany do organizującego się 11 samodzielnego liniowego batalionu łączności. Na miejsce formowania batalionu wyznaczony został folwark Bystrzyca /9 km na wschód od Lublina/. Zgodnie z odpowiednim rozkazem Sztabu Głównego WP w terminie od 2 do 15 września 1944 r. miano zakończyć formowanie batalionu i przystąpić do szkolenia. Jeśli chodzi o szkolenie, to miało wyszkolić żołnierzy do budowy, remontu i eksploatacji linii stałych w celu zapewnienia łączności Sztabu Głównego WP ze sztabami 1 i 2 Armii WP oraz sztabami 1 Frontu Białoruskiego i 1 Frontu Ukraińskiego. Z rozkazem tym kadra batalionu została zapoznana na specjalnej odprawie.

Batalion składał się z dwóch kompanii budowy linii stałych i kompanii telegraficzno-eksploatacyjnej. Otrzymałem przydział do kompanii telegraficzno-eksploatacyjnej na stanowisko szefa kompanii.

Formowanie pododdziałów w ówczesnych warunkach nie było ani łatwe, ani proste. Z takim przedsięwzięciem spotkałem się po raz pierwszy. Do podstawowych trudności tak w

zakresie formowania, jak i szkolenia należały: brak wyspecjalizowanej kadry, różnorodny stopień wykształcenia ogólnego i wojskowego stanu osobowego pododdziałów, brak odpowiednich regulaminów i instrukcji w języku polskim oraz odpowiedniej bazy szkoleniowej, trudne warunki zakwaterowania.

Trudności kadrowe zostały w poważnym stopniu rozwiązane dzięki skierowaniu do pododdziałów batalionu oficerów i podoficerów z Armii Radzieckiej. Pamiętam nazwiska niektórych z nich. Dowódcą batalionu był mjr Michał Izotow, szefem sztabu - kpt. Piotr Zołotarew, dowódcą 1 kompanii budowy linii stałych - kpt. Michał Malinowski, dowódcą 2 kompanii budowy linii stałych - st. lejtnant Chomutow, dowódcą mojej kompanii /telegraficzno-eksploatacyjnej/ - st. lejtnant Andrzej Mogiłot. Dowódcami plutonów w mojej kompanii byli: 1 plutonu - st. lejtnant Bereżnikow, 2 plutonu - lejtnant Krupski, który po odwołaniu st. lejtnanta Mogiłota w styczniu 1945 r. na inne stanowisko służbowe objął dowództwo kompanii. Zastępcą dowódcy batalionu ds. polityczno-wychowawczych był chor. Rynkiewicz, a zastępcą dowódcy kompanii telegraficzno-eksploatacyjnej - chor. Słoński.

We wszystkich pododdziałach batalionu znajdowało się 25% już wykształconych żołnierzy /szeregowych/ radzieckich, co w znacznym stopniu ułatwiało szkolenie surowych jeszcze żołnierzy Polaków. Mielśmy wprawdzie trudności językowe, ale były one już łatwiejsze do pokonania, ponieważ znaczna część żołnierzy pochodzących z terenów Zachodniej Ukrainy mówiła językiem ukraińskim.

Oficerowie i podoficerowie radzieccy mający już 3-letnią praktykę wojenną z całą energią przystąpili do szkolenia pododdziałów.

Pamiętam, że podstawową formą szkolenia były zajęcia praktyczne bez "wielkiej" teorii, a więc obróbka słupów, uzbrajanie słupów, urządzenie słupa kontrolnego, podwieszanie przewodów, budowa, działanie i obsługa aparatów telefonicznych i łącznic telegraficznych oraz zasady służby ruchu stacyjno-eksploatacyjnej. Dla ułatwienia szkolenia 2 kompania budowy linii stałych w rejonie swego zakwaterowania urządziła poligon łączności, na którym pokazywano różne rodzaje słupów stosowanych podczas budowy i eksploatacji linii stałych, sposób urządzenia punktu kontrolno-badawczego i stacji kontrolnej. Z poligonu tego korzystały wszystkie pododdziały batalionu w trakcie szkolenia. Chodziło o to, aby w możliwie najkrótszym czasie nauczyć żołnierza podstawowych czynności w zakresie jego specjalności oraz, aby jak najszybciej można było przystąpić do wykonywania zadań bojowych przez poszczególne zespoły i całe pododdziały. Doskonalenie następowało już w trakcie wykonywania zadań bojowych.

Przypomnę sobie, że w tym okresie krążyło wśród kadry i żołnierzy batalionu wiele dowcipów, które miały rzekomo świadczyć o tym, jak niektórzy żołnierze rozumieli pewne czynności w ramach eksploatacji linii. Oto jeden z nich. W czasie dokonywania elektrycznych pomiarów linii, na żądanie punktu kontrolno-badawczego /PKB/ "dać ziemię", nadzorca liniowy wnosł rzeczywiście nieco ziemi na słup kontrolny. Ale były to tylko dowcipy, które często pomagały w pracy, wnosząc dobry nastrój wśród żołnierzy.

Metoda praktycznego szkolenia okazała się w tych warunkach jedynie słuszną i dzięki niej poszczególne pododdziały batalionu mogły w krótkim czasie przystąpić do wykonywa-

nia zadań bojowych. Już 8 października, a więc po trzy tygodniowym okresie szkolenia kompania telegraficzno-eksploatacyjna przystąpiła do eksploatacji linii wybudowanej i częściowo odremontowanej przez 2 kompanię budowy linii stałych na odcinku st. kol. Bedlno-Lubartów, biegnących wzdłuż toru kolejowego i wzdłuż szosy. Po otrzymaniu zadania bojowego kompania musiała zmienić miejsce swego postoju, to jest z folwarku Bystrzyca przenieść się do lasu w rejonie st. kol. Bedlno. W związku z tym wynikł istotny problem dla pododdziałów łączności wykonujących samodzielnie zadania bojowe, a mianowicie zapewnienie należytych warunków bytowania. Zbliżała się zima. Należało zatem zabezpieczyć odpowiednio stan osobowy, sprzęt i transport. Na jakąkolwiek pomoc z zewnątrz trudno było liczyć i pododdział tego rodzaju musiał być samowystarczalny. Jako szef kompanii musiałem zająć się tym nowym zadaniem, aczkolwiek nie miałem w tym zakresie żadnego doświadczenia. Stwierdziłem, że w sytuacjach tego rodzaju tylko odwołanie się do ludzi, a następnie dobra organizacja przewyciężają trudności. Spośród stanu osobowego kompanii wybrałem cieśli, stolarzy i innych specjalistów, którzy wykorzystani zostali do obróbki drzewa i montażu ziemianek. Żołnierze nie posiadający żadnego zawodu pomagali w pracach ziemnych specjalistom. W ten sposób pod ogólnym kierownictwem dowódcy kompanii wybudowaliśmy ziemiankę, w której urządzony został punkt kontrolno-badaniowy, ziemiankę dla stanu osobowego kompanii na około 50 ludzi /część znajdowała się zawsze na linii na stacjach kontrolnych/, ziemiankę przeznaczoną na kuchnię, świetlicę oraz wiatę na samochody.

Dalsza praca kompanii w zakresie eksploatacji linii w pełni potwierdziła konieczność samodzielności i samowystar-

czalności w zakresie zorganizowania odpowiednich warunków bytowania.

Stacjonowaliśmy jeszcze w Bedlnie, gdy dotarła do nas wiadomość o wyzwoleniu Warszawy przez 1 Armię WP. Łącznościowcom zawsze udaje się tego rodzaju wiadomości uzyskiwać w pierwszej kolejności. Cały stan osobowy mojej kompanii i całego batalionu przyjął tę wiadomość z wielkim entuzjazmem. Pozwoliliśmy sobie nawet na strzelanie "na wiwa!". Ale nie wiedzieliśmy jeszcze, jaką Warszawę zobaczymy, chociaż wcześniej otrzymywane wiadomości napępiały nas grozą, o czym już niedługo przekonaliśmy się naocznie.

W niedługim czasie po tej wiadomości, dowódca kompanii poinformował nas, że batalion otrzymał zadanie zapewnienia łączności Sztabu Głównego WP ze Sztabem 1 Frontu Białoruskiego, który rozlokował się w Otwocku. W tym celu 2 kompania budowy linii stałych już 17 stycznia znalazła się na Pradze i rozpoczęła budowę linii do Sztabu 1 Frontu Białoruskiego. Równocześnie moja kompania została skierowana do Włoch /k. Warszawy/ z zadaniem eksploatacji linii "opierścieniowujących" węzeł łączności Sztabu Głównego WP, który - jeśli dobrze pamiętam - w trzeciej dekadzie stycznia przeniósł się z Lublina do Włoch. Wykonując otrzymane zadanie kompania rozwinęła dwa PKB i około 10-12 stacji kontrolnych. Pamiętam, że jeden z PKB był rozwinięty w Aninie, jedna ze stacji kontrolnych na Rakowcu, jedna w rejonie dworca Gdańskiego, jedna w rejonie wiaduktu kolejowego na Pradze. Rozmieszczenia innych stacji już nie pamiętam.

Podczas wykonywania zadania zobaczyliśmy Warszawę. Były to niestety tylko gruzy i zgliszcza. Po Majdanku, widok zniszczonej Warszawy jeszcze bardziej spotęgował nienawiść żołnierzy do hitlerowskiego barbarzyńcy.

Na "opierścienianiu" węzła łączności Sztabu Głównego WP kompania pozostawała - jeśli dobrze pamiętam - do końca marca, a następnie otrzymywała nowe zadania eksploatacji linii budowanych i remontowanych przez kompanie budowy linii stałych batalionu, zmieniając wciąż miejsce postoju. Oto niektóre z eksploatowanych odcinków linii, które zapamiętałem: Kutno-Poznań, Poznań-Krzyż, Krzyż-Gorzów, Gorzów-Kostrzyń-Berlin.

W kwietniu 1945 r. zostałem skierowany do pracy w sztabie batalionu.

Z pracy i działalności w kompanii bardzo mocno utkwiły mi w pamięci przestrzeganie dyscypliny i dbałość o sprzęt. Błędne byłoby mniemanie, że podczas działań wojennych można sobie pozwolić na pewne odprężenie i rozluźnienie dyscypliny. Eliminowanie wszelkich przejawów tego rodzaju było przedmiotem pracy polityczno-wychowawczej, łącznie z karami dyscyplinarnymi, których - co z satysfakcją podkreślam - była bardzo znikoma ilość.

Jako szef kompanii codziennie przeprowadzałem apele poranne i wieczorne, apele mundurowe, sprawdzałem czystość broni, wygląd zewnętrzny żołnierzy. Co najmniej raz w tygodniu na apelu był obecny dowódca kompanii, zastępca do spraw polityczno-wychowawczych lub jeden z dowódców plutonów.

Szczególnie ostre wymagania stawiane były służbie stacyjno-eksploatacyjnej, ponieważ kompania obsługiwała linie mające ważne znaczenie operacyjne. Wszelkie przerwy na tych liniach były niedopuszczalne i nie było wypadku, aby na wezwanie dowódcy kompanii lub technika dyżurnego PKB "pierwaja", "wtaraja", "tretia"^{x/} itd., nie zgłosił się dyżurny telefonista

x/ Chodzi o stacje kontrolne nr 1, 2, 3 itd.

na odnośnej stacji kontrolnej. Dyżurni telefoniści obowiązani byli trzymać stale słuchawkę przy uchu. Za wszelkie uchybienia z zakresu służby stacyjno-eksploatacyjnej odpowie - dzialni byli dowódcy PKB i dowódcy stacji kontrolnych. Ponadto przy każdym PKB znajdowała się stale drużyna awaryjna z niezbędnym sprzętem i samochód, aby w razie uszkodzenia na linii można było natychmiast wyjechać i usunąć je.

Mocno utkwili mi w pamięci również fakt doskonałej znajomości przez oficerów radzieckich sprzętu znajdującego się w wyposażeniu kompanii, jego przeznaczenia, możliwości oraz zasad wykorzystania. Potrafili oni znaleźć i usunąć każde uszkodzenie w aparaturze telefonicznej i telegraficznej, nie mówiąc już o znajomości zasad budowy i eksploatacji linii oraz służby stacyjno-eksploatacyjnej, w tym również pisania na aparatach telegraficznych Morse'a, w które była wyposażona kompania.

Na podstawie rozmów z zastępcą dowódcy kompanii ds. polityczno-wychowawczych i własnych obserwacji mogę stwierdzić, że praca polityczno-wychowawcza, a także zaopatrywanie w żywność i materiały pędne nie były łatwe. Miejsce postoju kompanii /z racji wykonywanych zadań/ zawsze znajdowało się kilkanaście kilometrów od sztabu batalionu. Dwa samochody ciężarowe, jakimi dysponowała kompania, musiały być zawsze w pogotowiu do wyjazdu na linię z drużynami awaryjnymi. Stąd też dowóz zaopatrzenia /żywność, materiały eksploatacyjne i inne/ odbywał się transportem konnym, co zajmowało niejednokrotnie 2-3 dni. Będąc szefem kompanii musiałem umiejętnie gospodarzyć produktami, aby zawsze mieć zapas na 1-2 dni.

Praca polityczno-wychowawcza również napotykała trudności. Wynikały one głównie z rozczłonkowania stanu osobowego kompanii wzdłuż trasy eksploatowanej linii. Dlatego też ciężar tej pracy spadał głównie na dowódców stacji kontrolnych. Niemniej jednak jeden z nas, tzn. dowódca i zastępca dowódcy kompanii, a także ja /przy okazji kontroli stanu i czystości broni, sprzętu, zakwaterowania załóg poszczególnych stacji kontrolnych/ przynajmniej raz w tygodniu, wykorzystując dostępne środki transportu, bywał na każdej stacji kontrolnej, prowadził rozmowy z ludźmi, dostarczał prasę, informował o sytuacji w kraju i na świecie oraz na frontach. Bez większych trudności praca ta była prowadzona z tą częścią stanu osobowego, który pozostawał w rejonie rozmieszczenia kompanii.

Swój szlak bojowy kompania zakończyła na eksploatacji linii na odcinku Krzyż-Berlin, wykorzystywanej do łączności Sztabu Głównego WP ze sztabem 1 Frontu Białoruskiego.

Praca pododdziałów łączności 11 sbł /w tym również kompanii telegraficzno-eksploatacyjnej/ została wysoko oceniona przez szefa łączności Głównego Sztabu WP gen. Jurina.

W okresie swej działalności batalion wybudował 9860 km bieżących linii, postawił 4 trójniki i 3 czwórniki, a kompania telegraficzno-eksploatacyjna rozwinęła dziesiątki PKB i setki stacji kontrolnych.

W rocznicę powstania batalionu 2 września 1945 r. gen. Jurin osobiście przekazał podziękowanie całemu stanowi osobowemu batalionu. Znaczna część oficerów, podoficerów i szeregowych otrzymała wysokie odznaczenia państwowe oraz awanse na kolejne stopnie.

Ja otrzymałem Brązowy Krzyż Zasługi, awans do stopnia sierżanta i skierowanie do Oficerskiej Szkoły Łączności. Natomiast pododdziały batalionu otrzymały nowe zadanie budowy, remontu i eksploatacji linii dla potrzeb WOP na zachodniej granicy PRL.

ZE WSPOMNIENÍ ŁĄCZNOŚCIOWCA 1 ARMII WP

Przystając na propozycję podzielenia się pewnymi refleksjami o charakterze wspomnieniowym z okazji mojej służby wojskowej w czasie wojny, znalazłem się w dość trudnej sytuacji. Wynika to z faktu, że jako łącznościowiec z jednostki armijnej nie przebywałem wśród walczących pododdziałów szczebla batalionu i pułku, a ponadto z racji zajmowanego stanowiska nie brałem przecież udziału w przedsięwzięciach organizacyjnych i planistycznych. Ale jest to prawo ludzi młodych, którzy rozpoczynają służbę wojskową właśnie od szeregowca i nie decydują o przydziale służbowym.

Do wojska zgłosiłem się jako ochotnik na wiosnę w 1944 roku, mając zaledwie 17 lat. Oceniając siebie z perspektywy czasu mogę stwierdzić, że zarówno mnie, jak i licznych moich rówieśników cechowała duża powaga i zrozumienie ciężących na nas zadań. Myślę, że taką postawę i taki sposób myślenia należy przypisać warunkom i sytuacji, w jakich wzrastaliśmy. Wojna, okupacja, ciągle niebezpieczeństwo, trudności materialne, przykład starszych itp. miały wpływ na kształtowanie się naszej osobowości oraz wyrabianie samodzielności i poczucia odpowiedzialności.

Przez odpowiednie organa formowania jednostek LWP zostałem skierowany do utworzonego już wcześniej 1 pułku łącz-

czności 1 AWP w rejonie Wołynia. W ciągu niespełna dwóch tygodni z cywila stałem się żołnierzem i to jednostki frontowej, która - oprócz zadań bieżących - czyniła intensywne przygotowania do mających rozpocząć się w najbliższych dniach działań bojowych.

My, młodzi wiekiem żołnierze przeżywaaliśmy różne trudne chwile w tej nowej dla nas sytuacji. Dzięki jednak wszechstronnej i życzliwej pomocy ze strony wszystkich przełożonych bardzo szybko staliśmy się pełnowartościowymi żołnierzami - łącznościowcami. Złożyło się na to wiele przyczyn, które naświetlę nieco później.

Ze swoją jednostką przeszedłem cały szlak bojowy 1 Armii WP od Bugu do Berlina i przez cały ten okres zapewniał dowództwu armii ciągłe dowodzenie wojskami we wszystkich prowadzonych operacjach. Jak wiadomo, 1 Armia prowadziła różne operacje i w różnych warunkach. Utrzymywanie ciągłej łączności wymagało od wszystkich żołnierzy dużego wysiłku i poświęcenia. Bardzo często rozwijano jednocześnie po kilka węzłów łączności, a niektóre z nich tak bardzo blisko od przedniego skraju, że na wielu kierunkach można było obserwować walczące oddziały. Tak na przykład było w rejonie Puław, Bydgoszczy, Kołobrzegu, Siederek. Dlatego też wszystkie rozwijane węzły łączności musiały być wszechstronnie zabezpieczane.

Pułk łączności należał do jednostek w pełni zmotoryzowanych, co sprzyjało dużej manewrowości i samodzielności w działaniu. Węzły łączności rozwijano w ukryciach ziemnych lub odpowiednio przystosowanych budynkach. Pułk nie miał przemysłowych ruchomych węzłów łączności /na pojazdach mechanicznych/, z wyjątkiem radiostacji dużej i średniej mocy.

Uwzględniając charakter prowadzonych operacji i trudności w utrzymaniu ciągłej łączności, pułk w końcu 1944 roku wykonał własnymi siłami jeden ruchomy węzeł łączności, który poważnie wzmacniał system łączności w prowadzonych operacjach zaczepnych.

Warto podkreślić, że węzły łączności bardzo często wysuwano do przodu i rozwijano z pewnym wyprzedzeniem w stosunku do sytuacji taktyczno-operacyjnej. Np. po przybyciu do wyzwolonej części Bydgoszczy, musieliśmy jeszcze przez całą noc czekać w ukryciach do czasu zakończenia walk w samym mieście przez oddziały i związki taktyczne armii.

Pomimo że służbę wojskową rozpoczynałem 32 lata temu, w pamięci utrwaliły mi się liczne fakty związane z moim żołnierskim i patriotycznym wychowaniem.

Po pierwsze - wysoka dyscyplina i porządek wojskowy w warunkach polowych i w okresach aktywnych działań bojowych. W każdych warunkach obowiązywał ścisły harmonogram działań /oparty na porządku dnia/, a problemy dyscypliny łącznie z dokładną znajomością wszystkich regulaminów były stałą i codzienną troską wszystkich przełożonych.

Konsekwentne wdrażanie do służby wojskowej poprzez stawianie wymagań i rozwiązywanie zadań, bez stosowania jakichkolwiek uproszczeń, jest jedynym sposobem dobrego przygotowania żołnierza do działań w każdych warunkach. Należy podkreślić, że tę zasadę nam, młodym żołnierzom, bardzo szybko wpojono i wymagano jej przestrzegania.

Po drugie - wszechstronna i stała działalność polityczna o wysokich walorach ideologicznych i wychowawczych prowadzona była bezpośrednio przez wszystkich przełożonych począwszy od najniższych szczebli. Często zastanawiałem się, jak

organizował swą pracę aparat polityczno-wychowawczy, na czele z zastępcą dowódcy pułku, który z reguły przebywał wśród żołnierzy, dokładnie znał każdego z nas i zawsze miał dla każdego czas. Byłem bardzo zaskoczony, kiedy - pewnego dnia - podczas wykonywania otrzymanego zadania, przechodzący obok starszy oficer zatrzymał się, usiadł i nawiązał ze mną rozmowę i to na różne tematy, wymieniając wcześniej moje nazwisko. Szybko się zorientowałem, że zna mnie dobrze, jak i nurtujące mnie problemy. Rozmowa ta przekonała mnie o tym, jak dużo troski i uwagi poświęca się każdemu żołnierzowi, bez względu na zajmowane stanowisko. I jak mogłem później stwierdzić, nie był to wyjątek, lecz zasada stosowana przez cały okres służby w tej jednostce frontowej. Dlatego też my, młodzi żołnierze, naszych przełożonych traktowaliśmy jednocześnie jako dowódców i wychowawców zaliczanych do grona nam najbliższych i jak kogoś z rodziny.

Po trzecie - zorganizowanie i utrzymanie ciągłości procesu szkolenia bojowego i specjalistycznego na bardzo wysokim poziomie.

Natychmiast po wcieleniu żołnierzy do jednostki rozpoczęło się intensywne szkolenie, które praktycznie trwało przez cały czas służby. Wszystko było tak pomyślane, żeby na szkolenie wyznaczać jak największą ilość czasu w każdej konkretnej sytuacji.

W celu szybkiego przygotowania specjalistycznego i pełnego wykorzystania urządzeń łączności, szkolenie organizowano w ciągu całej doby według określonego harmonogramu czasowego. Poza tym, szkolenie i doskonalenie żołnierzy ściśle łączono z praktycznym wykonywaniem zadań bojowych.

Wspomniałem, że szkolenie trwało praktycznie przez cały

okres służby, ponieważ systematycznie wzrastały wymagania stawiane każdemu szkolonemu żołnierzowi. Np. jeżeli ktoś osiągnął kwalifikacje radiotelegrafisty trzeciej klasy, to natychmiast stawiano przed nim kolejne zadania, czyli zdobycie drugiej klasy itd. Szkoleniem interesowali się dosłownie wszyscy. Dni, w których zajęć nie wizytował osobiście dowódca pułku, należały do wyjątkowych.

Po czwarte - patriotyzm i internacjonalizm rozwijany i utrwalany w praktycznej działalności szkoleniowej i bojowej. Od pierwszych dni służby wojskowej systematycznie wzbogacała się nasza wiedza o przyszłej Polsce, stale wyjaśniano nam, na czym polega prawdziwy patriotyzm żołnierza i obywatela walczącego o przyszły ustrój sprawiedliwości społecznej w naszej ojczyźnie. Będąc gorącymi patriotami, coraz bardziej utwierdzaliśmy się w przekonaniu, komu zawdzięczamy pomoc, kto dał nam broń do ręki, u czyjego boku mogliśmy rozpocząć najskuteczniejszą walkę z wrogiem i kto najlepiej broni interesów naszego kraju. I właśnie w życiu codziennym, na konkretnych przykładach, w sposób praktyczny odczuwaliśmy jedność patriotyzmu względem własnej ojczyzny z internacjonalizmem proletariackim.

Najlepszym przykładem w tym względzie byli dla nas żołnierze Armii Radzieckiej, skierowani do naszej jednostki łączności. Ich wielki wysiłek, poświęcenie i ogromna radość z każdego naszego sukcesu stanowiły dla nas wzorzec postępowania żołnierza walczącego o wielką sprawę własnego narodu i okazującego pomoc innym narodom kroczącym ku lepszej przyszłości.

Z DZIAŁALNOŚCI PARTYZANCKIEJ

"My ze spalonych wsi,
my z głodujących miast,
za głód, za krew,
za lata też
zemsty już nadszedł czas"

Decyzja moja dotycząca wstąpienia w szeregi partyzantki była decyzją w pełni świadomą. Głębokie uczucie patriotyczne krzewione w domu rodzinnym powstańca wielkopolskiego pobudzały wolę walki z odwiecznie znieprawdowanym wrogiem.

Droga do partyzantki obfitowała jednak w wiele trudnych i groźnych sytuacji, które mogły się dla mnie skończyć tragicznie. O ryzyku, jakie podjąłem z jednym jeszcze kolegą, mogą świadczyć także fakty, jak samowolne opuszczenie miejsca pracy i zakwaterowania /tzw. Arbeitslager/, przejazd koleją bez dokumentów osobistych i podróży przez obszar tzw. Warthegau, następnie przekroczenie z bronią w ręku granicy tzw. Generalnego Gubernatorstwa oraz w końcu piesza wędrówka około 200 km. Muszę zaznaczyć, że wszędzie spotykałem się z ofiarą i bezinteresowną pomocą ze strony wszystkich rodaków.

Po przybyciu w rejon Puław rozpoczęliśmy szukanie

kontaktem z oddziałem partyzanckim. Dla obcych w tym terenie nie było to rzeczą łatwą, szczególnie przy ostro przestrzeganej zasadzie konspiracji. Po dłuższym okresie czasu zostaliśmy skontaktowani z oddziałem partyzanckim przez kowala - mieszkańca Baranowa w powiecie puławskim.

Pierwsze moje kroki partyzanckie - na przełomie marca i kwietnia 1944 roku - stawiałem w oddziale Armii Ludowej, działającym na terenie północnej części powiatu puławskiego. Oddział ten składał się z pododdziału polowego i grup wypadowych miejscowych garnizonów Armii Ludowej^{x/}. Całością kierował kpt. "Dąbrowski", a pododdziałem polowym /w sile 20-25 ludzi/ bezpośrednio dowodził "Mucha".

W czasie pobytu w tym oddziale brałem udział w kilku akcjach na majątki ziemskie, które dostarczały płodów rolnych dla okupanta. Nasze zadanie polegało na niszczeniu maszyn rolniczych oraz konfiskowaniu zboża lub żywności, które rozdawano miejscowej ludności. Zajmowaliśmy się również penetracją terenu w celu stworzenia Niemcom stałego zagrożenia oraz wymierzaniem kar osobom współpracującym z władzami okupacyjnymi.

Gdy oddział przygotował się do zlikwidowania administracji niemieckiej w Baranowie /co nastąpiło 1.V.1944 r./, nagle zachorowałem i musiano mnie pozostawić we wsi. Muszę stwierdzić, że zostałem otoczony troskliwą opieką. Gospodarzowi dano pieniądze na moje wyżywienie oraz niemal codziennie przychodziła sanitariuszka z oddziału /Rosjanka/, aby robić mi zastrzyki i okłady.

x/ Wówczas odnosiłem wrażenie, że główną bazą tego oddziału był garnizon AL we wsi Pogonów, noszącej kryptonim prawdopodobnie "TWIERDZA" lub "MURAWA".

Po rozrośnięciu się oddziału kpt. "Dąbrowskiego" nastąpiła jego reorganizacja i przegrupowanie części oddziału do zgrupowań partyzanckich w lasach parczewskich. Zbiegło się to z moim powrotem do zdrowia i wobec tego znalazłem się w grupie udającej się do lasów parczewskich.

Do lasów tych przybyliśmy około 10 maja 1944 r. Okazało się, że polskie zgrupowanie partyzanckie pod dowództwem ppłk. "Mietka" /M. Moczar/ wyszło z tego rejonu i wobec tego dołączono nas do żydowskiego pododdziału partyzanckiego stacjonującego we wsi Tyśmienica. Jednocześnie dotarła do nas wiadomość, że we wsi Bójki formuje się oddział partyzancki. Natychmiast zostaliśmy tam skierowani. Był to batalion AL im. Jana Hołoda, którego dowódcą był kpt. "Mara".

Początkowo znalazłem się w pododdziale, którym dowodził sierż. "Józek", a następnie st. lejtn. "Jaszka". Pod koniec maja lub na początku czerwca znalazłem się w plutonie sierż. "Piotra", wchodzącym w skład 2 kompanii dowodzonej przez por. "Janka", w której pozostawałem do pamiętnych dni wyzwolenia^{x/}. Moje uzbrojenie stanowił karabin typu "Mauser" z dostateczną ilością amunicji oraz granat z drewnianą rączką. Chodziłem w cywilnym ubraniu, tak jak większość partyzantów, z opaską biało-czerwoną na rękawie.

Kwaterowaliśmy w wioskach przyległych do lasów parczewskich, zajmując się szkoleniem i pełnieniem służby wartowniczej, prowadzeniem pogadarek politycznych, których treść dotyczyła sytuacji w kraju, programu PPR i zadań AL, polityki rządu londyńskiego i AK oraz przyszłości na-

x/ Z powojennych materiałów źródłowych wiadomo mi, że por. "Janek" pochodził z Tyśmienicy i nazywał się Jan Litko.

szego państwa i współpracy ze Związkiem Radzieckim.

Wychodziliśmy również w teren na wykonanie zadań bojowych. W ostatnich dniach maja udałem się w składzie swego pododdziału do rejonu Ochorzy. Był to duży niezalesiony obszar, pokryty trawą, z szeregiem torfowisk, położony w środku lasów parczewskich. Na miejscu dowiedzieliśmy się, że będziemy przyjmowali zrzut^{x/}. W akcji tej znalazłem się w grupie ubezpieczającej zrzutowisko na drodze wiotowej do lasów parczewskich z kierunku północno-zachodniego. Byliśmy ogromnie szczęśliwi, gdy później zobaczyliśmy w polskich mundurach oficerów - kościuszkowców /tak nazywaliśmy wszystkich spadochroniarzy/, którzy nam opowiadali o 1 AWP walczącej u boku Armii Radzieckiej. Jednocześnie z zazdrością patrzyliśmy na tych kolegów, którzy otrzymali nowe pistolety automatyczne /PPSz/. Zrzuty broni odbyły się również w czerwcu i lipcu i dzięki nim nasz batalion był dobrze uzbrojony.

W drugiej połowie czerwca część sił 1 i 2 kompanii pod dowództwem por. "Białego" zaatakowała pociąg osobowy na stacji kolejowej Brzeźnica Bychawska. Mieliśmy ułatwione zadanie, ponieważ do wagonów weszło kilku naszych partyzantów ubranych w mundury niemieckie. Między nimi był mój dowódca plutonu sierż. "Piotr" oraz "Janek" - Słowak, który przeszedł do naszego batalionu z jednostki wchodzącej w skład Wehrmachtu. Mój pluton zajmował stanowisko na otwartej przestrzeni /w zbożu/ będącej pod ostrzałem Niemców.

W wyniku tej akcji wielu faszystów zginęło lub odniosło rany. Nasze straty wynosiły dwóch rannych i jeden zabity.

x/ Z powojennych materiałów źródłowych wiadomo mi, że to była grupa dywersyjna mjr. Czesława Kilma, skierowana na teren Iubelszczyzny przez Polski Sztab Partyzancki.

Przy końcu czerwca nasza cała 2 kompania pod dowództwem por. "Janka" wyruszyła na akcje do powiatu łukowskiego. Nasze zadanie polegało na ochronie przemarszu grupy minerskiej ppor. "Drabika" oraz zabezpieczeniu jej pracy podczas minowania torów kolejowych. Po zaminowaniu toru kompania wykonywała "odskok", a informacje o skutkach uzyskiwano od miejscowego wywiadu. W wyniku naszej działalności wykolejono dwa pociągi na linii Łuków - Międzyrzecz Podlaski oraz jeden pociąg na linii Parczew - Łuków^{x/}.

W trakcie przemarszu w Łukowskie kompania została zaatakowana przez dwa samochody pancerne Wehrmachtu i pododdział kawalerii Kałmuków w miejscowości Kolembrody /pow. radzyński/. W starciu tym zginęło kilku żołdaków faszystowskich, ale i po naszej stronie były także straty. Między innymi został ranny szef naszej kompanii - sierż. "Brzózka".

Pod koniec pierwszej dekady lipca nasza 2 kompania powróciła z zadania bojowego do wsi Bójki. Wiedzieliśmy, że front jest blisko i lada dzień należy spodziewać się Armii Radzieckiej. Zresztą było słychać odległe strzały ognia artylerii.

Podniecenie nasze wzrosło, gdy wszystkie pododdziały w szyku marszowym udały się do Ostrowa Lubelskiego, gdzie wśród ludności panowała już atmosfera wolności. Mówiono także o działalności polskiej władzy administracyjnej. Tam też po raz pierwszy ujrzałem płk. "Grzegorza" - późniejszego wiceministra Obrony Narodowej gen. broni Korczyńskiego.

Zaczęto również nas przeszkalać w posługiwaniu się różną bronią. Pamiętam, jak w klasie szkolnej podoficer - ko-

x/ Według danych źródłowych miało to miejsce: 5 VII w rejonie Sieniawy; 6 VII w rejonie Misie; 11 VII w rejonie Laski.

ściuszkowlec uczył nas obsługi rusznicy przeciwpancemej.

W drugim lub trzecim dniu naszego pobytu w tej miejscowości wszystkie nasze pododdziały wraz z miejscową ludnością zebrały się na placu, gdzie wygłoszono przemówienie nawiązujące do aktualnej sytuacji i zadań, jakie stoją przed narodem polskim. Następnie odbyła się defilada, w której brała udział również połowa szkółki oficerska AL. Wprawdzie byliśmy różnie ubrani i uzbrojeni oraz nie umieliśmy chodzić defiladowym krokiem, jednak byliśmy wzruszeni i dumni, gdyż miejscowa ludność rzucała kwiaty i wiwatowała na cześć marszerujących pododdziałów.

W Ostrowie oprócz pododdziałów AL, stacjonowały również pododdziały 27 dywizji AK. Pamiętam sytuację, w której z jednej strony ulicy ja pełniłem służbę wartowniczą, natomiast po przeciwległej stronie - gdzie były kwatery tych pododdziałów - na warcie stał żołnierz AK. Muszę stwierdzić, że w tamtych czasach w kontaktach pomiędzy szeregowymi AL i AK nie odczuwało się tej wrogości, jaka wystąpiła w okresie powojennym ze strony poakowskiego podziemia w stosunku do młodej władzy ludowej i żołnierzy Wojska Polskiego.

Około połowy lipca /prawdopodobnie 16-17 lipca/ zostaliśmy zelektryzowani wiadomością, że hitlerowcy dużymi siłami zajmują miejscowości wokół lasów parczewskich i podejmują jakąś akcję^{x/}. Postawiono nas w stan pogotowia i część pododdziałów opuściła Ostrow Lubelski.

Pluton sierż. "Piotra" został wyznaczony na ubezpieczenie koło figury przy drodze z Ostrowa do Uścimowa, którą to

x/ Z powojennych materiałów źródłowych wiadomo mi, że była to operacja pod kryptonimem "Wirbelsturm" /"Trąba powietrzna"/, przeprowadzona 18-21 lipca 1944 r. przez policję i oddziały Wehrmachtu, która miała na celu zniszczenie zgrupowań partyzanckich w lasach parczewskich.

pozycję zajęliśmy w godzinach rannych 18 lipca. Bardzo przykre wrażenie wywarło na mnie wycofywanie się bez walki pododdziałów AK z kierunku Uścimowa, a więc z terenu naszego przedpola.

W godzinach południowych tego dnia ujrzelśmy Niemców wychodzących szeroką tyralierą z zabudowań Kolechowice i posuwających się przez pola w kierunku Ostrowa. Po krótkotrwałej walce wycofaliśmy się w rejon Ochorzy. Zobaczyłem tam olbrzymie obozowisko, w którym oprócz naszego batalionu /kpt. "Mary"/ znajdowały się jeszcze inne oddziały partyzanckie i ludność cywilna.

W dniu następnym dowiedzieliśmy się, że będziemy przebiegać się przez pozycje okrążenia niemieckiego.

W godzinach wieczornych rzeczywiście rozpoczęliśmy ruch w kolumnach marszowych^{x/}. Z ówczesnego ugrupowania wnioskuję, że 2 kompania por. "Janka" znajdowała się w awangardzie. Przed nami była tylko szpica. Po wyjściu z lasu przeszliśmy w rozciągniętą kolumnę dwójkową z bronią gotową do strzału. Z opowiadań kolegów, mieszkańców tamtych stron wiedziałem, że podchodzimy do drogi Jedlanka - Ostrów, mając po prawej stronie jezioro.

Gdy nasza 2 kompania znalazła się na wyniosłej fałdzie terenowej, znaleźliśmy się nagle pod lawiną ognia broni maszynowej.

Aby uchronić się od tego ognia, zaczęliśmy wyczołgiwać się z tej wyniosłej fałdy terenowej. Będąc już za zboczem, natknąłem się na innych kolegów, a wśród nich na ранego

x/ Z materiałów źródłowych wiadomo mi, że to miało miejsce w godzinach wieczornych 19 lipca.

mego dowódcę drużyny, kpr. "Czubka". Doczołgał się także do nas kpt. "Piątek", który wydał rozkaz wycofania się.

Pozostała część zgrupowania partyzanckiego wykonująca marsz za 2 kompanią na skutek silnego ognia dział i moździerzy nieprzyjaciela zmieniła kierunek marszu.

We wczesnych godzinach rannych następnego dnia /tj. prawdopodobnie 20.VII/, część naszej grupy nie mogąc przebić się przez obronę nieprzyjaciela powróciła do miejsca uprzedniego obozowiska w rejonie Ochórzy. Zastaliśmy tam niewielkie grupki partyzantów z różnych pododdziałów /z 2 kompanii było nas tylko kilkoro/, jak również kpt. "Marek" i jeszcze innych, nieznanych oficerów.

Ponieważ sytuacja była niejasna, a z różnych kierunków było słycać strzały, kpt. "Mara" wydał rozkaz wystania patrolu w kierunku Makoszki w celu rozpoznania położenia Niemców. Skład patrol stanowili ochotnicy, wśród których się znalazłem. Ledwie wyszliśmy z lasu na drogę /położoną od obozowiska w odległości nie większej jak 2 km/ przecinającą Ochorzę w kierunku Makoszki, zostaliśmy niespodziewanie ostrzelani z zasadzki przez faaszystów niemieckich. W wyniku silnego krzyżowego ognia broni maszynowej zostałem odcięty od reszty patrolu.

Moje położenie było dość groźne, w odległości bowiem 100-150 metrów miałem zasadzkę, a drogą co pewien czas przejeżdżały na koniach patrole wojsk hitlerowskich. Pierwszej nocy i drugiej próbowałem wyczołgać się na łąki Ochórzy, lecz z zasadzki otwierano ogień z karabinu maszynowego.

Gdy rankiem trzeciego dnia /prawdopodobnie 22.VII/ po obudzeniu się nie usłyszałem głosów z pobliskiej zasadzki, wyszedłem z ukrycia i udałem się na poszukiwanie jakiej-

kolwiek grupy partyzanckiej. Początkowo dobiegłem do wsi Rudka, którą hitlerowcy całkowicie spalili, po czym udałem się do wsi Jedlanka, gdzie spotkałem dużą grupę partyzantów. Mówiono o pojawieniu się w okolicy jednostek radzieckich.

Jeśli dobrze pamiętam, to w następnym dniu /tj. 23.VII./ rozpoczęliśmy marsz /część pododdziałów na furmankach/ do Lubartowa, skąd większość zgrupowania AL pod dowództwem płk. "Grzegorza" ruszyła w kierunku Lublina. Ja natomiast w składzie już innej kompanii pozostałem w Lubartowie, biorąc udział w oczyszczaniu terenu z rozbitków hitlerowskich oraz pełniąc służbę porządkowo-ochronną na terenie miasta.

W tym czasie dano nam do wyboru możliwość wstąpienia do LWP lub przejścia do pracy w powstających organach władzy ludowej. Będąc mieszkańcem Pomorza uważałem za swój obowiązek walczyć o wyzwolenie moich stron rodzinnych i dlatego wybrałem służbę wojskową, zgłaszając się 11 sierpnia 1944 roku w 3 zpp w Lublinie.

TRZYDZIEŚCI LAT WSTECZ

Ułynęło przeszło 30 lat od czasu, kiedy my, obecnie starsze pokolenie nauczycieli akademickich, będąc wówczas dwudziestolatkami, wybraliśmy zawód żołnierza. Wówczas rozumieliśmy lub czuliśmy podświadomie, że kraj - aby mógł uzyskać i zapewnić sobie niepodległość - musi posiadać armię - ludowe Wojsko Polskie. Było to oczywiste i bezsporne. Równocześnie musieliśmy wypowiedzieć się w zasadniczej sprawie - jaka ma być nasza ojczyzna? Będąc żołnierzami ludowego Wojska Polskiego, stanęliśmy na straży realizacji w naszym kraju programu polskiej lewicy, której przewodziła Polska Partia Robotnicza. Był to program wyzwolenia narodowego, równości i sprawiedliwości społecznej, odbudowy i wszechstronnego rozwoju kraju, sojuszu ze Związkiem Radzieckim oraz braterstwa broni ludowego Wojska Polskiego z Armią Radziecką.

Kraj nasz zniszczony działaniami wojennymi i okupacją przeżywał ogromne trudności. Zrujnowane miasta, wsie, przemysł i transport oraz podupadłe rolnictwo w najwyższym stopniu komplikowały organizację życia pokojowego. Trudną sytuację pogłębiała opozycja, rekrutująca się głównie z kół PSL, środowisk reakcyjnych i klerykalnych, która sabotowała każdą konstruktywną działalność organów władzy i administracji.

Reakcja patronowała również działalności zbrojnego podziemia. W wielu częściach kraju działały organizacje podziemne oraz po prostu zwykłe bandy rabunkowe, paraliżujące życie społeczne. Taka sytuacja w kraju w sposób zasadniczy wpływała na tok służby wojskowej.

Po zakończeniu wojny, będąc w stopniu podoficera z rocznym stażem, wstąpiłem do Oficerskiej Szkoły Łączności, która w tym okresie została przeniesiona z Zamościa do Sieradza.

Sieradz, podniesiony obecnie do rangi siedziby władz wojewódzkich, sprawił wówczas na nas, podchorążych, korzystne wrażenie, ujął nas schludnością i pięknym położeniem w dolinie rzeki Warty. Nowoczesne koszary, w których mieściła się nasza uczelnia, stwarzały dobre warunki szkolenia i bytowania.

Oficerska Szkoła Łączności wychowywała nas na wartościowych zaangażowanych oficerów, przygotowanych do interpretowania zjawisk zachodzących w kraju i w polityce międzynarodowej, wyszkolonych pod względem specjalistycznym, a także sprawnych fizycznie.

Nasza podchorążówka wkrótce ożywiła to nieco ospałe miasto. W początkowym okresie byliśmy jakby na cenzurowanym. Zdawaliśmy sobie sprawę, że stosunek społeczeństwa ziemi sieradzkiej do nas zależy od naszej postawy. Konfrontacja wypadła pomyślnie i szybko zaskarbiłiśmy sobie uznanie. Najgłębszym wyrazem sympatii społeczeństwa tego regionu do naszej uczelni było ufundowanie sztandaru. Aktu wręczenia sztandaru dokonał Naczelny Dowódca, Marszałek Polski Michał Rola-Liżyński. Była to wspaniała uroczystość, z pełnym ceremoniałem, z pełnym ceremoniałem wojskowym, która wywarła duże wrażenie na ludności. Po latach okupacji polski podchorąży demonstrował miastu swoją sprawność wojskową. Rów-

niez inne uroczystości, związane głównie z kolejnymi promocjami zastępów oficerów łączności, były dużym przeżyciem dla ogółu społeczeństwa. Gośćmi szkoły na tych uroczystościach byli nasi przełożeni, między innymi gen. broni Karol Świerczewski-Walter, a także Minister Łączności, przedstawiciele władz partyjnych i administracyjnych województwa łódzkiego.

Równoległe ze szkoleniem, wykonywaniem przez podchorążych pomocy szkoleniowych i elementów polowych węzłów łączności niezbędnych do zajęć w laboratoriach szkoły oraz w terenie, prowadziliśmy ożywioną działalność społeczną.

Szkoła posiadała doskonały zespół amatorski. Swoim programem, wobec ogólnego braku w owym okresie zespołów estradowych, a także odbiorników radiowych, mógł on zainteresować i zadowolić widza. Deklamacje o akcentach patriotycznych, skecze o tematyce politycznej, muzyczny podkład, piosenki w wykonaniu solowym i chóru rewelersów, a także tańce ludowe podobały się widzowi.

Byłem członkiem zespołu tanecznego i pamiętam, że wykonywany przez nas w ludowych strojach pełen temperamentu mazur, a zwłaszcza krakowiak, musieliśmy wielokrotnie powtarzać. Zespół nasz prezentował swój repertuar w okolicznych miasteczkach i wsiach. Zazwyczaj występ zespołu poprzedzał referat na aktualne tematy polityczne, po którym często następowała dyskusja. W referatach i dyskusjach prelegenci propagowali rację stanu polskiej lewicy oraz program odbudowy kraju wytyczony przez PPR.

Oficerowie i podchorążowie brali również żywy udział w działalności organizacji młodzieżowych, a zwłaszcza ZWM i WICI. Uczestniczyłem w działalności koła młodzieży wiejskiej WICI. Współpraca z powiatowym zarządem WICI obejmowała

opracowanie planów działalności, przygotowanie i wygłaszanie referatów o tematyce politycznej, organizowanie działalności rozrywkowej. Najintensywniej współdziałanie było realizowane w okresie poprzedzającym kongres zjednoczeniowy organizacji młodzieżowych, na którym powołano Związek Młodzieży Polskiej.

W szkole tętniło również życie sportowe. Drużyny piłki nożnej, koszykówki, siatkówki, szermierki, gimnastyki i lekkoatletyki prezentowały wysoki poziom. Mecze rozgrywane przez drużyny Oficerskiej Szkoły Łączności ścigały na stadion liczne rzesze sieradzan. Wyczyny sportowe podchorążych zyskiwały wśród widzów poklask. Pamiętam zmagania drużyny piłki nożnej, w której niezawodnym obrońcą był podchorąży Romatowski, obecnie starszy wykładowca ASG. WP.

Programowe zajęcia w szkole były niejednokrotnie przerwane. Większe lub mniejsze grupy podchorążych wyjeżdżały w teren w celu przeciwdziałania aktom dywersyjno-sabotażowym. Reakcja, tracąc poparcie szerokich mas społecznych, przegrywając walkę polityczną, podjęła zbrojną interwencję dywersyjno-sabotażową. Celem dywersji i sabotażu było przede wszystkim wstrzymanie reform społeczno-gospodarczych zachodzących w kraju, wytworzenie psychozy anarchii oraz atmosfery tymczasowości władzy ludowej, zastraszenie ludności przed współpracą z władzą ludową, wywołanie w kraju powszechnego niezadowolenia i doprowadzenie do sytuacji, w której reakcja mogłaby przechwycić władzę.

Władze państwowe przeciwdziałały zbrojnemu podziemi i zapewniały bezpieczeństwo publiczne dwoma sposobami: pierwszy sposób polegał na stworzeniu możliwości ujawnienia się członkom nielegalnych organizacji zbrojnych lub ca-

łym organizacjom i objęciu ich amnestią; drugi zaś - na likwidacji organizacji które się nie ujawniły, używając do tego celu sił i środków bezpieczeństwa publicznego i wojska oraz ochotniczej rezerwy milicji obywatelskiej /ORMO/.

W powiecie sieradzkim reakcyjne terrorystyczne organizacje liczyły ogółem około 500 ludzi /batalion "Konspiracyjnego Wojska Polskiego" oraz bandy "Groźnego", "Babicza", "Rudego" i "Chowańskiego"/. Były one dobrze uzbrojone, miały poparcie promikołajczykowskich środowisk, działały z zaskoczenia, umiętnie zacierając za sobą ślady. Zazwyczaj dopuszczały się dywersji tam, gdzie mogły liczyć na pełną bezkarność.

Pojawienie się w rejonach dywersji kompanii i plutonów podchorążych wprowadzało ład na dłuższy okres. W kontrakcjach, w których brałem udział wraz z obecnymi nauczycielami akademickimi: płk. dypl. H. Kitkowskim, płk. dr. J. Mackiewiczem i płk. dr. H. Piekarskim, widzieliśmy zrozpaczone kobiety, których mężów lub synów uprowadzono z domów, zabitych podstępnie funkcjonariuszy MO.

W okresie referendum ludowego /czerwiec 1946 r./ i wyborów do sejmu ustawodawczego /styczeń 1947 r./ zajęcia programowe zostały w szkole przerwane. Podchorążowie byli podzieleni na 8-10 osobowe grupy i skierowani pod dowództwem oficera do prowadzenia akcji propagandowej w terenie, a także utrzymania ładu i spokoju oraz zapewnienia bezpieczeństwa komisjom wyborczym. W okresie referendum byłem wyznaczony do pracy na węźle radiowym, za pomocą którego utrzymywana była łączność radiowa z grupami propagandowo-ochronnymi, przebywającymi w terenie. Natomiast w okresie wyborów zostałem wyznaczony do takiej grupy w charakterze pre-

legenta. Grupa działała na terenie kilku wsi niedaleko Zduńskiej Woli. Moim zadaniem było organizowanie i prowadzenie wieców przedwyborczych z rolnikami. W czasie tej pracy utwierdziłem się w przekonaniu, że moje miejsce jest w szeregach PPR i w lutym 1947 r. wstąpiłem do Partii.

Z perspektywy tamtych lat mogą stwierdzić z całą odpowiedzialnością, że uczyłem się w doskonałej szkole. Oficerska Szkoła Łączności w Sieradzu wychowywała i szkoliła zarówno pod względem fachowym, jak i ideowym, tj. przygotowywała oficera nowoczesnego, formowała żołnierza armii typu socjalistycznego zgodnie z wytyczną gen. broni Karola Świerczewskiego, zawartą we wpisie do księgi pamiątkowej z dnia 26.03.1946 r., w której czytamy: "Życzę pierwszej i jedynej Szkole Oficerów Łączności, aby była wzorem dla wszystkich oddziałów w Wojsku Polskim, aby wychowywała nie tylko doskonałych fachowców, ale również najlepszych demokratów, najlepszych synów i obywateli demokratycznej Ojczyzny".

Sięgając myślą do tamtych dni sprzed 30 lat mogę stwierdzić z całą stanowczością, że szkoła spełniła swe zadanie.

Płk dr Henryk PIEKARSKI

PRACA PARTYJNA W WOJSKU W PIERWSZYCH LATACH
POWOJENNYCH

/Osobiste refleksje/

... "Prawo do legitymacji partyjnej zdobywaliśmy w walce o utrwalenie władzy ludowej i w służbie obronności kraju".
(gen. armii Wojciech JARUZELSKI)

Znaczna część starszych pracowników naukowo-dydaktycznych ASG WP /tow. płk PATKOWSKI, tow. płk KITKOWSKI, tow. płk BORZĘCKI, tow. płk MACKIEWICZ/ prawo do legitymacji partyjnej zdobywała w pierwszych latach po wyzwoleniu kraju - w czasie walki o utrwalenie władzy ludowej, w trudnej i pełnej zaangażowania pracy przy odbudowie zniszczonego kraju, jak również pełniąc służbę poświęconą obronności ludowego państwa. W okresie, w którym jako wyróżniający się w służbie oficerowie, przyjmowani byliśmy w szeregi Polskiej Partii Robotniczej, organizacje partyjne w wojsku nie działały oficjalnie i jawnie. Liczba członków Partii obejmowała nikły odsetek korpusu oficerskiego. W dniu 1 stycznia 1946 r. w 4 dywizji piechoty, w której pełniłem służbę, na stan około 1000 oficerów było tylko 28 członków partii. W 12 pułku piechoty tej dywizji było tylko 8 członków.

W tym okresie pracą partyjną w jednostkach kierowali

tw. pełnomocnicy partyjni. Nie byli oni etatowymi pracownikami na tych stanowiskach, lecz łączyli dwie funkcje: stanowisko etatowe dowódcy, oficera sztabu lub pracownika politycznego i funkcję społeczną - pełnomocnika partyjnego. Pełnomocnicy partyjni znali członków Partii. Spotykali się z nimi i ustalali plan działania partyjnego w jednostce na okres nie dłuższy niż dwa tygodnie, najczęściej na okres tygodnia.

Dzięki aktywnej działalności członków Partii w roku 1947 organizacje partyjne w jednostkach wojskowych znacznie powiększyły swe stany osobowe. Skupiały już w swoich szeregach większość oficerów aparatu politycznego, dowódców oddziałów i pododdziałów oraz część oficerów sztabu. W tym okresie stan osobowy organizacji partyjnej Oficerskiej Szkoły Łączności w Sieradzu wynosił około 40 członków.

W okręgach wojskowych powołane zostały okręgowe zespoły partyjne w miejsce działających od połowy 1945 roku wydziałów pracy wśród oficerów /Instancja kierująca pracą partyjną w wojsku/. Podobne zespoły powołane zostały w jednostkach wojskowych. W skład zespołów partyjnych wchodził: pełnomocnik partyjny, dowódca, zastępca dowódcy do spraw politycznych oraz dwóch aktywistów partyjnych. Zespoły partyjne omawiały zasadnicze sprawy jednostki wojskowej, obsadę głównych stanowisk służbowych, nastroje i stan moralno-polityczny, poziom dyscypliny itp. Podejmowane przez zespół partyjny uchwały wcielano w życie rozkazem dowódców jednostek wojskowych. Potrzebę bezpośredniego kierowania przez Partię wszystkimi dziedzinami życia jednostki determinowały wówczas względy polityczne, zaostrzająca się walka klasowa przed referendum i wyborami do Sejmu Ustawodawczego, spiętrzenie różnego rodzaju konfliktów o charakterze

personalnym i politycznym. Po Kongresie Zjednoczeniowym PPR i PPS /15.XII.1948 r./ i powstaniu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, instytucja zespołów partyjnych została zlikwidowana. Działalność partyjna w jednostkach wojskowych stała się oficjalna i jawna. Mianowane zostały pierwsze władze partyjne - sekretarze i komitety partyjne oraz komisje kontroli partyjnej. W 1950 roku po raz pierwszy instancje partyjne dotychczas mianowane zastąpiono władzami wybieranymi przez członków Partii danej organizacji w tajnym głosowaniu.

W pierwszych latach po wyzwoleniu /1945-1948 r./ organizacje partyjne nie spełniały kierowniczej roli w wojsku w sensie bezpośredniego decydowania o zasadniczych sprawach danej jednostki wojskowej. W bardzo poważnym stopniu wpływały jednak na tok jej życia. Bezpośrednio wnikały w problemy polityczno-ideologiczne, wychowawcze, w sprawy dyscypliny, bytowe i wykszolenia. Stopień partyjnego oddziaływania oraz jego rezultaty zależne były od aktywności członków Partii i umiejętności pracy z bezpartyjnymi oficerami, jak również z licznym stanem osobowym poszczególnych pododdziałów i oddziałów. Patron naszej uczelni, gen. broni Karol Świerczewski, w ówczesnym okresie Wiceminister Obrony Narodowej, na jednym ze spotkań z członkami PPR w 1946 roku, powiedział ... "Stan moralno-polityczny, aktywność wojska, jego dyscyplina i poziom wykszolenia w dużej mierze zależy od pracy członków partii. Członek partii powinien widzieć wszystko, wiedzieć wszystko i reagować na wszystko ...".

Podstawowym zadaniem partyjnym stawianym nam, członkom PPR, w latach 1945-48, było mobilizowanie żołnierzy do wykonania zadań stawianych przez władzę ludową. Mobi-

lizować trzeba było wszędzie, w każdej sytuacji, codziennie, do spraw wielkich i małych. Było to konieczne. Trzeba pamiętać, że wojsko składało się z przedstawicieli wszystkich klas i grup społecznych, a więc było podatne na wpływy przenikające ze środowiska cywilnego, z grup społecznych przychylnych władzy ludowej, jak również z grup społecznych wrogo nastawionych i do władzy ludowej, i do ludowego wojska. Każdy konflikt o charakterze społecznym wywoływał również oddźwięk w stanie osobowym poszczególnych jednostek wojskowych, tym bardziej, że korpus oficerski, jeśli chodzi o jego organizacyjno-polityczny rodowód, nie stanowił w tym czasie jednolitej, zwartej ideologicznie i politycznie grupy. Jeszcze w 1948 roku 18% kadry oficerskiej stanowili oficerowie i podoficerowie sanacyjnej armii przedwrześniowej, a 8% - oficerowie z szeregów AK. Ponadto wielu wychowanków ludowego Wojska Polskiego, nienależycie przygotowanych ideologicznie, mało odpornych politycznie, miało swój własny pogląd - często wypaczony na szereg zasadniczych problemów polityki władzy ludowej i PPR. W wielu sprawach ujawniali wahania, a nawet trafiali się wrogo ustosunkowani do ówczesnej rzeczywistości, do przemian społeczno-gospodarczych jakie dokonywały się w kraju.

Kolejnym ważnym zadaniem stawianym nam, młodym wówczas członkom Partii, było ukazywanie właściwej roli Partii oficerom, podoficerom i szeregowcom aktywnym politycznie i przodującym w służbie oraz akceptującym linię polityczno-społeczną władzy ludowej. Realizacja tego zadania wymagała od nas bardzo dobrej znajomości aktualnych problemów polityki międzynarodowej i wewnętrznej, umiejętności argumentacji i przekonywania, cierpliwości i taktu. Do każdego spotka-

nia przygotowywaliśmy się bardzo starannie. Dużo czytaliśmy. Wiele spraw należało indywidualnie przemyśleć i samodzielnie przygotować argumenty, uwzględniając przy tym osobowość i poziom wiedzy ludzi, z którymi planowano rozmowy na tematy ideologiczne i polityczne. Pracę tę traktowaliśmy wszyscy bardzo poważnie. Zdawaliśmy sobie bowiem z tego sprawę, że zwiększenie szeregów partyjnych w wojsku ma kapitalne znaczenie dla rozwoju wojska i ukształtowania się jego oblicza ideologiczno-politycznego. Członek partii-agitator, przekonujący opornych jedynie siłą argumentacji, był symbolem tamtych dni.

W pierwszych latach po wyzwoleniu wiele uwagi poświęcono więzi wojska ze społeczeństwem oraz jego udziałowi w rozgrywających się wydarzeniach społeczno-politycznych. Nam, młodym jeszcze wówczas członkom Partii, powierzano zadania kierowania grupami propagandowymi w terenie. W ten sposób znaleźliśmy się na codzień w wirze konfliktów społecznych i politycznych. Nie pozostawaliśmy na uboczu zachodzących wielkich, historycznych przemian. Świadomie, z pełnym oddaniem angażowaliśmy się do utrwalania nowego, ludowego i socjalistycznego ustroju. Dużo wysiłku wkładaliśmy w przygotowanie podległych nam grup propagandowych do działalności w terenie. Głównym naszym zadaniem było wyjaśnienie ludności wiejskiej polityki naszej Partii i rządu ludowego oraz prawdziwego oblicza reakcji, zamierzeń PSL i głównego przywódcy reakcji Mikołajczyka. Staraliśmy się dotrzeć do każdej wsi, do każdej grupy społecznej. Organizowaliśmy i zabezpieczaliśmy zebrania, wiece i spotkania z ludnością. Nasza praca w terenie nie była łatwa. Ówczesną bowiem sytuację w kraju charakteryzowała swoista anarchia

rozpasanych grup reakcyjnych, zorganizowanych i uzbrojonych band oraz wielu pojedynczych wrogów ludowego państwa, działających często podstępnie i stosujących różne formy oporu.

W tym okresie kierownictwo WIN stawiało przed swoimi członkami następujące zadania /instrukcja z dnia 5.12.1946 r./:

- propagować bojkot wyborów do sejmu;
- przed samymi wyborami likwidować szczególnie przewodniczących i członków komisji wyborczych;
- w dniu głosowania rozbijać lokale i rozpędzać głosujących.

W związku z taką sytuacją, mieliśmy bardzo dużo pracy. Działaliśmy w tym czasie wspólnie z tow. płk. Borzęckim w powiecie wieluńskim, w rejonie wyborczym Brzyków. Nasza grupa ochronno-propagandowa w wyznaczonym jej rejonie zabezpieczała wybory, chroniła działającą komisję wyborczą oraz zapewniała ludności spokój i swobodę wypowiedzenia się. Przed wyborami sprawdziliśmy cały podległy nam teren i zabezpieczyliśmy ludność przed oddziaływaniem band i innych wrogich elementów. Zorganizowaliśmy ponad 20 spotkań z ludnością, na których wygłaszaliśmy referaty i podejmowaliśmy dyskusje o charakterze społeczno-politycznym.

Kolejną poważną akcją, w której my, młodzi wówczas członkowie Partii otrzymaliśmy do wykonania szereg poważnych zadań w jednostkach wojskowych, były działania zbrojne prowadzone przeciwko bandom nacjonalistów ukraińskich UPA. W okresie walk działałem w składzie 4 pułku piechoty, wydzielonego ze składu 4 dywizji piechoty. Prowadziliśmy pracę polityczną wśród żołnierzy oraz pracę propagandową z ludnością polską i ukraińską w terenie. Przygotowywaliśmy żoł-

nierzy do wykonywania wielu różnych zadań, przede wszystkim zaś do utrzymania wysokiego stanu dyscypliny i gotowości bojowej, niezbędnych do prowadzenia aktywnych działań zaczepnych przeciwko bandom. Ze względu jednak na to, że funkcje wojaka w ówczesnym okresie czasu nie sprowadzały się wyłącznie do działań zbrojnych, musieliśmy przygotować również pododdziały do wielu innych zadań, a mianowicie: do wykonywania prac rolnych, zbierania kontyngentów, konwojowania transportu zboża, akcji ewakuacyjnej setek Ukraińców, ochrony ludności polskiej oraz do organizowania wieców i zebrań z ludnością. Mimo małego doświadczenia w pracy propagandowo-politycznej, stawiane nam zadania wykonywaliśmy dobrze dzięki naszej żarliwości i przeświadczeniu, że robimy rzecz wielką, niezbędną historycznie, dla dobra całego naszego narodu.

Zdobyte doświadczenia w pracy partyjnej z pierwszych lat powojennych były nam bardzo pomocne w kolejnych latach odbudowy kraju - trudnych latach realizacji pierwszych planów gospodarczych, nadal trwającej walki klasowej, walki o właściwe oblicze polityczno-ideologiczne naszych sił zbrojnych i całego naszego społeczeństwa.

OFICEROWIE KOMUNISCI W PIERWSZYCH SZEREGACH
WALKI I PRACY O UTRWALENIE WŁADZY LUDOWEJ

"Oficer dzisiejszy nie może stać obok polityki i być tylko jej biernym obserwatorem, Nie może też płynąć na jej brzeżku od przystani do przystani, gotów wysiąść w każdej chwili. Musi płynąć głównym nurtem polityki słusznej dla Państwa i Narodu zdecydowanie i bez kompromisu i takiej polityki być zbrojnym ramieniem".

(gen. broni K. Świerczewski)

Trudno po upływie wielu lat przytoczyć w szczegółach zadania realizowane przez nas, członków Partii w trudnym okresie walki o utrwalenie władzy ludowej w naszym kraju, walki szczególnie ostrej na każdym odcinku rodzącej się nowej rzeczywistości, prowadzonej na różnych płaszczyznach, w różnych środowiskach i w różnorodnej formie. Burżuazja polska nie rezygnowała łatwo ze swego stanu posiadania, dysponowała zorganizowanym zbrojnym podziemiem, którego zadaniem było między innymi stosowanie gwałtu, terroru, mordowanie członków Partii oraz przedstawicieli władzy i porząd-

ku publicznego. Koła reakcyjne prowadziły szeroko zakrojoną akcję propagandową przeciwko naszej władzy, a także ostrą walkę ideologiczną.

Klasa robotnicza zdobywszy władzę czyniła wszystko, aby ją utrwalić i umocnić, aby w sposoju, w sojuszu z pracującym chłopstwem, budować socjalizm. Do nieustępliwej walki z burżuazją, przystąpiła awangarda narodu - członkowie naszej Partii, robotnicy, chłopci, cywile i żołnierze. To oni zgodnie ze statutem Partii przodowali na każdym odcinku pracy oraz w walce zbrojnej i ideologicznej. Wykuwali nową rzeczywistość, niejednokrotnie narażając swoje zdrowie i życie, aby nowe pokolenia miały zapewniony spokojny i sprawiedliwy byt. Każdy wstępujący do Partii zdawał sobie sprawę, że będzie musiał być przodownikiem w każdej dziedzinie pracy. Każdy musiał wiedzieć, że Partia pośle go na najbardziej odpowiedzialny odcinek pracy lub walki, aby realizować zadania, jakie stały przed państwem i władzą ludową.

Zdawałem sobie z tego sprawę i ja, kiedy w kwietniu 1947 r. jako słuchacz Kursu Doskonalenia Oficerów Łączności OSŁ w Sieradzu, wstąpiłem do Partii. Miałem już za sobą pierwsze doświadczenia w walce o utrwalenie władzy ludowej. Brałem bowiem uprzednio udział w akcji referendum na terenie województwa olsztyńskiego, w walce z reakcyjnym podziemiem, a także w poważnej akcji wyborów do Sejmu PRL w grudniu i styczniu 1947 roku, będąc dowódcą grupy ochronno-propagandowej w powiecie wieluńskim.

Zdawałem sobie sprawę z zaufania, jakim mnie, młodego oficera darzy Partia i że tego zaufania zawieść nie mogę, a także z tego że będę musiał się w pełni wywiązać z nałożonych na mnie zadań. Nie zmuszała mnie do tego konieczność,

lecz chęć czynnego uczestnictwa w tej pasjonującej działalności, wyływająca ze świadomych i utrwalonych już przekonań politycznych.

Członkowie Partii, oficerowie KDOŁ, należeli do grupy partyjnej kierowanej przez wydział polityczny Oficerskiej Szkoły Łączności. Zadania wykonywane wówczas przez nas, członków Partii, nie różniły się w zasadzie od tych, jakie realizowane są przez nasze akademickie grupy partyjne słuchaczy, inna była jednak ich treść, waga i znaczenie. Przede wszystkim stopień upartyjnienia był niewielki, członkowie Partii nie występowali oficjalnie, jawnie, inne były zadania w kształceniu kadr oficerów łączności. Głównym zadaniem członka Partii - słuchacza KDOŁ było przodownictwo w nauce, optymalne uzyskanie wiedzy przekazywanej nam przez doświadczonych oficerów radzieckich, aby być przygotowanym do samodzielnej pracy w jednostkach. Członkowie Partii organizowali kółka samokształcenia politycznego; podczas zebrań dyskutowano nad poszczególnymi problemami politycznymi. Indywidualnie każdy otrzymał zadanie przygotowania do wstąpienia do Partii nowego członka spośród najbardziej wartościowych i oddanych sprawie oficerów. Sam go też rekomendował. Wyjeżdżając na urlop każdy członek Partii otrzymywał zadanie wyjaśnienia aktualnych zagadnień w swoim środowisku.

Wiele uwagi poświęcono walce ideologicznej, ponieważ na tym odcinku było wiele do zrobienia. Wrogie elementy działały i w wojsku, także wśród kadry oficerskiej. Trzeba było być czujnym, zwracać uwagę na każdy przejaw obcej propagandy i natychmiast na nią reagować. Pomagali nam w tym oficerowie, a głównie opiekun grupy partyjnej zwany organizatorem partyjnym.

Już wówczas w 1947 roku Partia prowadziła szeroką akcję wyjaśniającą i propagandową wśród społeczeństwa, głównie na wsi. I w tej akcji w pierwszych szeregach znajdowali się oficerowie - członkowie Partii. Przygotowaliśmy prelekcje z aktualnych zagadnień politycznych, które wygłaszaliśmy na zebraniach we wsiach i osiedlach powiatu sieradzkiego, szczególnie w rejonie Szadku i Turku. Niektórzy delegowani byli do zakładów pracy w Zduńskiej Woli. W ten sposób zacieśniała się więź wojska ze społeczeństwem, a członkowie partii nabierali doświadczenia w działalności partyjnej.

Na zakończenie szkolenia KDOŁ odbyło się zebranie grupy partyjnej, na której postawiono zadania dotyczące dalszej działalności w jednostkach oraz poinformowano o trybie postępowania w nowych organizacjach partyjnych.

Dalsza droga mojej działalności partyjnej związana była z wyższym szkolnictwem wojskowym. Tak się bowiem złożyło, że skierowany zostałem jako wykładowca łączności do Wyższej Szkoły Piechoty w Rembertowie, gdzie kształcono kadrę oficerską piechoty - dowódców i oficerów sztabu pododdziałów, oddziałów i związków taktycznych naszego LWP.

Praca partyjna na odcinku szkoleniowym nie była dla mnie obca, ale musiałem występować już nie w roli słuchacza lecz wykładowcy. Znalazłem się w nowych warunkach pracy zawodowej i partyjnej, które w owym czasie nie były łatwe. Już sam skład osobowy kadry wykładowczej narzucał sposób postępowania partyjnego. W skład kadry dydaktycznej uczelni wchodził oficerowie radzieccy o bogatym doświadczeniu dowódczym, sztabowym i dydaktycznym, głównie oficerowie frontowi, pokaźna część oficerów sanacyjnej armii przedwrześniowej o różnorodnych zapatrywaniach oraz nie-

wielka grupa oficerów młodych, których wychowała Partia. Ta ostatnia grupa, mówiąc dzisiejszym językiem, była złotym funduszem, który miał w przyszłości zastąpić dwie pierwsze wymienione grupy kadry dydaktycznej.

W tej grupie młodych oficerów - członków Partii byli między innymi obecny Szef Departamentu Kadr gen. dyw. Zygmunt ZIELIŃSKI, wówczas wykładowca taktyki, obecny dowódca SOW gen. dyw. Henryk RAPACEWICZ, wówczas wykładowca taktyki, oraz od stycznia 1948 r. obecny Minister Obrony Narodowej gen. armii Wojciech JARUZELSKI, wówczas wykładowca taktyki na kursie dowódców batalionów.

Głównym naszym zadaniem było zdobywanie wiedzy teoretycznej i metodycznej, optymalne wykorzystanie doświadczeń oficerów radzieckich i przekazywanie ich szkolonym oficerom oraz wychowanie słuchaczy w duchu pełnego oddania Partii i władzy ludowej. Zorganizowani w grupy partyjne na zebraniach dzieliliśmy się własnymi uwagami i doświadczeniami.

W procesie dydaktycznym spotykaliśmy się z różnymi przejawami wrogiej, reakcyjnej propagandy. Między innymi lansowane były teorie o wyższości strategii i broni armii państw zachodnich nad strategią i bronią radziecką. Te wrogie poglądy wypowiedane czasem w sposób zakamuflowany przez niektórych wykładowców, oficerów przedwojennych przybyłych z Zachodu, trzeba było z miejsca zwalczać. Zadaniem członków Partii było wykazywanie, a raczej potwierdzanie istniejącej prawdy o wyższości radzieckiej nauki i sztuki wojennej oraz taktyki i uzbrojenia. Wiemy przecież że dzięki Armii Radzieckiej rozbite zostały

hitlerowskie Niemcy, że tą właśnie doskonałą bronią pobito faszystowskiego wroga, a polski żołnierz władający tą bronią bił u boku żołnierza radzieckiego odwiecznego wroga i zwyciężał. W naszej uczelni uczyliśmy wypróbowanej w walce taktyki radzieckiej i zasad wykorzystywania doskonałej radzieckiej broni.

Z inicjatywy POP kadry zorganizowane zostały prelekcje na temat niektórych operacji Armii Radzieckiej w II wojnie światowej dla kadry i słuchaczy.

Nie mniej ważne zadania ciążyły na członkach Partii - wykładowcach w pracy wychowawczej i ideologicznej ze słuchaczami. Wśród nich spotykało się oficerów o różnych przekonaniach politycznych. Niezależnie od programowych zajęć politycznych organizowaliśmy pozalekcyjne zajęcia wychowawcze, zwracając szczególną uwagę na postawę ideową i moralną każdego oficera słuchacza. Część słuchaczy była członkami Partii i praca z grupami partyjnymi słuchaczy poważnie pomagała nam w realizacji linii naszej partii. Każdy wykładowca-członek partii miał przydzieloną grupę partyjną słuchaczy, którą się opiekował i za której pracę był odpowiedzialny.

W tym okresie coraz szerzej rozwijała się akcja zacieśniania więzi między wojskiem a społeczeństwem. Częściej niż poprzednio wyjeżdżaliśmy w teren na akcje wyjaśniające. Prowadziliśmy także szeroką akcję przygotowującą oficerów do wstąpienia do Partii, w wyniku czego jej szeregi szybko wzrastały.

Warto również wspomnieć o organizowaniu różnych akcji społecznych. Między innymi z inicjatywy naszej organizacji partyjnej organizowane były tak zwane "sobotniki", na których w sobotę po południu wszyscy oficerowie kadry, ich

rodziny i słuchacze - partyjni i bezpartyjni - wykonywali w czynie społecznym wiele poważnych prac na terenie Poligonu. W czynie społecznym wybudowaliśmy dwie osie do strzelania z pistoletu, pas ćwiczeń taktycznych, rozbudowaliśmy basen do długości 50 m, zbudowaliśmy drogę do stadionu sportowego oraz trybuny, pomagaliśmy w budowie hali sportowej, nie mówiąc o wielu pracach porządkowych na terenie Poligonu i osiedla Polanka. W ten sposób przyczynialiśmy się do rozbudowy naszej bazy szkoleniowej i rekreacyjnej.

W drugiej połowie 1948 r. Partia rozpoczęła szeroką kampanię przed Kongresem Zjednoczeniowym. Otrzymaliśmy nowe odpowiedzialne zadania. Problematyka polityczna i ekonomiczna kraju była szczegółowo rozpatrywana na zebraniach partyjnych, zajęciach szkoleniowych i na wyjazdach w terenie wśród społeczeństwa. Wrogie elementy w tym czasie znacznie się zaktywizowały i walka na odcinku ideologicznym poważnie się zaostrzyła, zwłaszcza w terenie, gdzie ogniw partyjne nie były zbyt mocne. Partia jak zawsze mogła liczyć na oddanych sprawie oficerów i kierować ich na najbardziej zagrożone odcinki.

W końcu października 1948 r. spośród oficerów kadry - członków Partii wytypowano kilkunastu do pracy w terenowych ogniwach partyjnych. Wśród nich znalazłem się i ja. Otrzymałszy szczegółowe wytyczne w Wydziale Organizacyjnym KC /KC mieścił się wówczas przy A. Ujazdowskich/ zaopatrzeni w cywilne ubrania, broń i dokumenty skierowani zostaliśmy do KW w Rzeszowie, a następnie rozdzieleni do poszczególnych organizacji powiatowych województwa rzeszowskiego, gdzie grasowały niedobitki band UPA, NSZ i inne, zaś organizacje partyjne były stosunkowo słabe. Skierowany

zostałem do powiatu GORLICE.

Zadanie polegało nie tylko na odpowiednim pokierowaniu całością akcją wyborczą, zorganizowaniu konferencji powiatowej, wyborze delegata na Kongres Zjednoczeniowy, ale głównie na umocnieniu organów władzy i organizacji partyjnych. Stąd szeroka akcja oczyszczania aparatu państwowego z elementów nam wrogich oraz weryfikacja członków Partii. Wiele trzeba było zmienić w aparacie gospodarczym, gdzie również zagnieździło się sporo wrogich elementów, które prowadziły wręcz sabotażową robotę. Trzeba było wspólnie z powiatowym aktywnym partyjnym podejmować ważne decyzje. Jako delegowany przez KC, musiałem przyjmować odpowiednią linię postępowania, kierując się wytycznymi KC. A przecież nie byłem ani działaczem politycznym, ani nie miałem doświadczenia w pracy cywilnej organizacji partyjnej, a tym bardziej w zagadnieniach gospodarczych. Byłem tylko młodym oficerem głęboko przekonanym o słuszności naszej sprawy, członkiem Partii, który zdawał sobie sprawę, że postawione mu zadanie musi wykonać.

Chciałbym tu szczególnie podkreślić, że w tej trudnej sytuacji pomagała mi zdobyta wiedza marksistowsko-leninowska, odpowiednie przygotowanie z bieżących politycznych i ekonomicznych zagadnień kraju oraz świadomość tego, że służę dobrej sprawie.

Szkolenie polityczne i partyjne zdawało teraz praktyczny egzamin w działalności w terenie. Na pięknej, chociaż zniszczonej wówczas, ziemi gorlickiej przebywałem przeszło miesiąc, odwiedziłem szereg zakładów produkcyjnych między innymi w GLINNIKU MARIAMPOLSKIM, wiele miasteczek, osiedli i wsi. Uczestniczyłem w wielu zebraniach wygłasza-

jąc prelekcje, zabierając głos w dyskusji, wyjaśniając i przedstawiając kierunki działania naszej Partii. Powróciłem z Gorlic przed samym Kongresem Zjednoczeniowym, zdając sprawozdanie z realizacji zadań w Wydziale Organizacyjnym KC. Rozliczaliśmy się też ze swych zadań na zebraniu partyjnym POP, dzieląc się swymi uwagami i doświadczeniami.

Przedstawione wspomnienia są tylko niewielką częścią ogólnej działalności szerokiej rzeszy członków, którzy w pierwszych szeregach realizowali zadania, jakie postawiła im Partia.

Obecnie stoją przed nami nowe zadania wytyczone przez VII Zjazd PZPR. I nadal każdy członek Partii musi stać w pierwszych szeregach tych, którzy realizują zadania budownictwa rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego.

Płk dr Józef MACKIEWICZ

WSPOMNIENIA Z DZIAŁALNOŚCI GRUPY PROPAGANDOWO-
OCHRONNEJ W OKRESIE REFERENDUM LUDOWEGO I WY-
BORÓW DO SEJMU USTAWODAWCZEGO

W czerwcu 1945 r. na własną prośbę skierowano mnie do nowo utworzonej Oficerskiej Szkoły Łączności w Zamościu. Spełniły się więc moje marzenia o zawodzie "wojskowego".

Już od pierwszych dni pobytu w szkole szczególną uwagę zwracano na naszą edukację polityczno-społeczną, a także na wyjaśnienie roli i zadań ludowego Wojska Polskiego i jego korpusu oficerskiego.

Miało to ogromne znaczenie dla dalszej mojej służby, zwłaszcza w latach 1946-1947, to jest w okresie umacniania władzy ludowej, w którym wojsko miało do spełnienia szczególne zadania.

O ważności tej edukacji przekonałem się w okresie referendum ludowego i wyborów do Sejmu Ustawodawczego, w których zabezpieczeniu brałem czynny udział.

Przed wstąpieniem do OSŁ wiele słyszałem o intensywnej działalności reakcyjnego podziemia politycznego i zbrojnych oddziałów tzw. "leśnych", w południowo-wschodniej i centralnej Polsce.

Na Kujawy, gdzie zamieszkiwałem, dochodziły do nas

wiadomości o bandyckich napadach na posterunki Milicji Obywatelskiej i lokale władz terenowych oraz dokonywanych mordach politycznych.

W tym okresie nie wszystko, co się w kraju działo, było dla mnie zrozumiałe. Nie było radia, nie dochodziła do nas prasa, docierały tylko bardzo różnorodne, często bałamutne wiadomości. Dlatego też ta "nieświadomość" i ogromne luki zarówno w wykształceniu ogólnym, jak i wyrobieniu politycznym przyspieszyły moją decyzję o wstąpieniu do szkoły oficerskiej.

Dopiero w Oficerskiej Szkole Łączności zrozumiałem wiele trudnych problemów, skryształizował się mój światopogląd i ukształtował stosunek do zjawisk polityczno-społecznych, zachodzących w naszym kraju, w Europie i na świecie.

We wrześniu 1945 r. OSŁ została przeniesiona do Sieradza w woj. łódzkim. Powiat sieradzki oraz sąsiadujące z nim powiaty wieluński i łaski, pozostawały pod silnym wpływem reakcyjnego podziemia. Działy tu także dobrze zorganizowane grupy zbrojne.

21 października 1945 r. złożyliśmy uroczystą przysięgę, a w następnych dniach rozpoczęły się już programowe zajęcia.

Jednakże nasz normalny tok szkoleniowy bardzo często był naruszany z uwagi na wyjazdy w teren w celu zlikwidowania band terroryzujących miejscowe społeczeństwo.

W tych tak trudnych i skomplikowanych warunkach, Blok Demokratyczny przygotowywał pierwsze po wojnie, niezmiernie ważne dla naszego kraju ogólnonarodowe akcje polityczne, a mianowicie referendum ludowe, a następnie wybory do Sejmu Ustawodawczego.

Zabezpieczenie wszystkich przedsięwzięć związanych z tymi akcjami powierzono wojsku.

Takie zadanie zostało także postawione przed naszą szkołą. W tym celu w maju 1946 r. w poszczególnych plutonach wprowadzono dodatkowe zajęcia, mające na celu odpowiednie przygotowanie nas do zabezpieczenia referendum, którego termin wyznaczono na 30.06.1946 r.

W pierwszych dniach czerwca zostały przerwane zajęcia programowe. Zorganizowano grupy ochronno-propagandowe /GOP/, które wyjechały do wybranych miejscowości w powiecie sieradzkim i łaskim. Byłem członkiem jednej z takich grup. Dowódcą i zastępcą dowódcy w mojej grupie byli oficerowie z KDO. Ponadto w grupie był dowódca radiostacji, propagandzista i - jeśli dobrze pamiętam - pięciu czy sześciu podchorążych do ochrony. Skierowano nas do niedużej wioski w powiecie sieradzkim.

Do podstawowych naszych zadań należało: prowadzenie pracy wyjaśniającej wśród miejscowej ludności; ochrona lokali i zapewnienie porządku podczas głosowania; kolportaż materiałów propagandowych.

Początkowo miejscowa ludność odnosiła się do nas nieprzyjaźnie. Jak się później przekonaliśmy, wynikało to głównie z ich nieznamomości celów polityki władzy ludowej i sposobu ich realizacji. Dlatego też musieliśmy rozwinąć szeroką akcję wyjaśniającą, przeprowadzić wiele rozmów indywidualnych, głównie w czasie zajęć w polu, czy w obejściu gospodarskim. Organizowaliśmy także spotkania z dziećmi i młodzieżą zarówno w szkole, jak i poza szkołą.

Na spotkaniach z miejscową ludnością nie mówiliśmy wyłącznie o "wielkiej polityce". W miarę naszych sił organizowa-

liśmy także koncerty. Jeden z naszych kolegów grał na akordeonie, śpiewaliśmy wojskowe i ludowe piosenki, mówiliśmy wiersze i skecze. Nasze występy bardzo się podobały mieszkańcom wsi.

Po dwóch tygodniach takiej pracy udało nam się zdobyć zaufanie i sympatię miejscowej ludności. Szczególnie podobała mi się postawa starszych rolników, którzy - uwzględniając swoje doświadczenie życiowe i przeżycia niejednej trudnej sytuacji - potrafili w krótkim czasie zrozumieć sens przeobrażeń polityczno-ekonomicznych i później odpowiednio wpływać na młodszych wiekiem rolników. Jednakże i tu największą trudność sprawiało nam wyjaśnienie naszego stosunku do Związku Radzieckiego i Armii Czerwonej.

Wieloletnie "urabianie" obywateli i cały przedwojenny system wychowawczy, utożsamiający państwo radzieckie z dawnym reżimem carskim, a także okrutna propaganda ze strony reakcyjnego podziemia, spowodowały wielkie spustoszenia w umysłach nawet klasowo nam bliskich ludzi. Trzeba było wiele czasu i wiele trudu, aby poglądy te zmienić.

Dzięki naszej pracy referendum przeszło spokojnie, a wysoka frekwencja głosujących najlepiej świadczyła o naszej postawie i oddaniu Polsce Ludowej.

Akcja referendalna miała także duże znaczenie wychowawcze dla nas, podchorążych. Lepiej poznaliśmy istotę przeobrażeń polityczno-ekonomicznych zachodzących w naszym kraju, rolę i zadania ludowego Wojska Polskiego i kadry oficerskiej. Poznaliśmy także środowisko wiejskie, mentalność chłopca, sposoby podejścia do jego serca i umysłu. Było to dla nas wielce przydatne w kolejnej wielkiej akcji politycznej, jaką były wybory do Sejmu Ustawodawczego PRL w dniu 19 stycznia 1947 r.

Do akcji wyborczej przygotowano nas niezwykle starannie. Szczególną uwagę zwracano na odpowiednie przeszkolenie ideowo-polityczne. Zapoznawano nas także z konkretnymi warunkami i sytuacją w terenie, na którym mieliśmy działać. Jednakże i te przygotowania zakłócone były częstymi wyjazdami w teren, "na bandy", jak popularnie się mówiło, które po referendum wzmożyły swą działalność, jak gdyby w odwet za właściwą postawę ludności wiejskiej.

W pierwszych dniach grudnia 1946 r. w teren wyjechało kilkanaście GOP. Byłem w składzie jednej z grup działających w powiecie wieluńskim. Skład grupy był podobny jak w okresie referendum. Podstawowym naszym zadaniem w tym okresie było: nawiązanie kontaktów z miejscowymi władzami i ludnością; prowadzenie pracy uświadamiającej i wyjaśniającej wśród miejscowej ludności; pomoc w organizowaniu zebrań i wieców przedwyborczych; ochrona obiektów państwowych i ludności przed terrorem band. Prowadziliśmy wiele zebrań, spotkań i rozmów indywidualnych z miejscową ludnością. Wyjaśnialiśmy ogólne założenie programu wyborczego Bloku Demokratycznego, mówiliśmy o dotychczasowych osiągnięciach i perspektywicznym rozwoju Polski Ludowej.

Praca nasza nie była łatwa. Ludność wiejska w powiecie wieluńskim, z uwagi na licznie działające tu bandy i organizacje podziemne, praktycznie była pod stałym oddziaływaniem wrogiej nam propagandy, a często nawet i terroryzowana. Dlatego też musieliśmy uwzględniać konkretne warunki w terenie, przejawiać wiele cierpliwości i taktu, aby zdobyć zaufanie ludności i przygotować ją do głosowania na kandydatów Bloku Demokratycznego.

Również i w tej akcji stosowaliśmy wypróbowane już me-

tody organizowania spotkań z miejscową ludnością. Wiedzieliśmy o tym, że nic ich tak nie przyciągnie, jak dobra muzyka i piosenka. Dlatego też nasze spotkania zawsze rozpoczynały się starannie przygotowanym koncertem. Melodie i piosenki przeplatane były deklamacjami, a także wystąpieniami naszych oficerów lub wytypowanych podchorążych, lecz już na tematy związane z wyborami. Takie postępowanie dawało najlepsze rezultaty.

Na święta wróciliśmy do koszar, a w końcu grudnia wyjechaliśmy ponownie do tych samych miejscowości. Tym razem miejscowa ludność powitała nas jak najlepszych przyjaciół.

W tym okresie przed nami stały następujące zadania: zapoznanie społeczeństwa z programem wyborczym Bloku Demokratycznego; pomoc w organizacji obywatelskich komitetów wyborczych; demaskowanie antydemokratycznej i wrogiej nam polityki PSL; ochrona lokali wyborczych i zapewnienie bezpieczeństwa miejscowej ludności; walka z bandami.

Podjęta przez nas akcja polityczna całkowicie sparaliżowała działalność zbrojnego podziemia.

Szczególną uwagę zwracaliśmy na koła, a także pojedynczych członków PSL, wrogo nastawianych do władzy ludowej. Staraliśmy się izolować ich od pozostałych mieszkańców wsi, szczególnie niezdecydowanych i zastraszonej działalnością band.

W rezultacie działalności naszej GOP, wybory odbyły się spokojnie i w podniosłym nastroju. Z wyjątkiem bogatych gospodarzy, z reguły członków PSL, wszyscy mieszkańcy wiosek uprawnieni do głosowania spełnili swój obywatelski obowiązek.

Bezpośrednio po wyborach powróciliśmy do koszar i przy-

stąpiliśmy do normalnych zajęć programowych. Jednakże nadal dość często przerywaliśmy zajęcia i wyjeżdżaliśmy do okolicznych miejscowości, aby udzielać pomocy ich mieszkańcom w walce z reakcyjnym podziemiem.

Stan osobowy OSŁ godnie i z honorem wypełnił swój patriotyczny i żołnierski obowiązek. Był to także mój skromny wkład w obronę naszych historycznych, społeczno-politycznych zdobyczy, w dzieło umacniania władzy ludowej w Polsce.

BOJOWE ZADANIE ŁĄCZNOŚCIOWCÓW

We wrześniu 1947 roku zostałem skierowany na stanowisko oficera łączności pułku w VII Okręgu Wojskowym. Po rozmowie z szefem wojsk łączności okręgu udałem się do miejsca służby, to jest do HRUBIESZOWA, gdzie stacjonował 9 Zaodrzański Pułk Piechoty /9 pp/, wchodzący w skład 3 Pomorskiej Dywizji Piechoty im. Romualda Traugutta.

Do koszar dotarłem w godzinach popołudniowych. Było zupełnie ciemno. Teren miasta i koszar nie był oświetlony. Po rozmowie z wartownikiem, który mnie dokładnie wy badał, zostałem wpuszczony na teren pułku. Szedłem w kierunku budynku sztabu i co jakiś czas musiałem pokonywać kolejny rów strzelecki, co zrobiło na mnie bardzo nieprzyjemne wrażenie, gdyż dotychczasowe koszary, w których stacjonowałem, nie miały tych "udogodnień" nawet w okresie wojny. W pewnym momencie zostałem oślepiony światłem latarki elektrycznej. Zareagowałem ostro, lecz światło nadal operowało na mojej twarzy. Byłem obcy i nie ufano mi, aczkolwiek byłem w stopniu porucznika. Po pewnym czasie doszliśmy do porozumienia. Moim rozmówcą był oficer operacyjny pułku, który pełnił obowiązki dowódcy pozostałości 9 pp, ponieważ podstawowe siły pułku znajdowały się w terenie, działając przeciwko bandom UPA i innym reakcyjnym grupom.

W następnym dniu zapoznałem się z sytuacją ogólną pułku, a w szczególności ze stanem łączności garnizonu w Hrubieszowie oraz z połączeniami przewodowymi, zapewniającymi łączność między Hrubieszowem a Zamościem, gdzie stacjonował sztab 3 DP oraz Hrubieszowem a Warężem, gdzie znajdował się dowódca i sztab pułku.

Łączność przewodowa z Hrubieszowa do Waręża była zapewniona na dwóch liniach telefonicznych: jedna przebiegała wzdłuż drogi Hrubieszów, Mircze, Dołhobyczów, Waręż, przy czym na znacznym odcinku wykorzystywano stałą linię napowietrzną; druga wybudowana przy użyciu kabla polowego przebiegała przez Kryłów wiejskimi drogami. Słyszalność na kierunku zorganizowanym przy pomocy kabla polowego była bardzo słaba ze zrozumiałych względów. Na konserwację tych linii i likwidację uszkodzeń powodowanych przez sabotażystów wyznaczylem pluton łączności, zastrzegając wymagania w odniesieniu do niezawodności działania linii.

Następnie udałem się do Waręża. Jechałem samochodem, który dowoził chleb z Hrubieszowa. Ochrona opowiadała mi o różnych potyczkach z bandami, pokazując miejsca walk. Waręż wywarł bardzo niekorzystne wrażenie. Było to małe i bardzo zniszczone miasteczko. W centrum znajdował się kościół z przyległymi zabudowaniami klasztornymi, w których mieścił się sztab pułku. W innych większych budynkach kwaterowały pododdziały, zaś w mniejszych - mieszkańcy miasteczka i kadra zawodowa. Wszystkie te budynki znajdowały się w tak zwanym rejonie obrony /okrężny rów strzelecki z odpowiednio przygotowanymi gniazdami broni maszynowej i stanowiskami ogńlowymi dla moździerzy/.

Po zameldowaniu się u dowódcy pułku i szefa sztabu,

gdzie przedstawiono mi sytuację bojową i zadania łączności, udałem się do kompanii łączności, aby poznać jej kadre zawodową i stan osobowy.

Wspomnę o mojej pracy na stanowisku szefa łączności 9 pp, która była bardzo trudna, ponieważ wojska działały na rozległym terenie, zmieniając niemal codziennie miejsca postoju. Odległości między sztabem pułku, a poszczególnymi grupami operacyjnymi /tak nazywano bataliony i inne pododdziały/ - wynosiły około 20 km i więcej.

Przekraczały one znacznie zasięgi etatowych środków łączności pułku. W tej sytuacji zmuszany byłem w wielu przypadkach organizować budowę linii przewodowych z podręcznych środków. Wykorzystywaliśmy różne przewody bez osłony izolacyjnej, mocując je do sztyk z butelek, nasadzanych na prowizoryczne tyczki. Do łączności z grupami stosowaliśmy linie jedнопrzewodowe i uziemienie aparatów telefonicznych. Zapewniało to mniejsze zużycie kabla, ale zwiększało ich tłumienność. Zazwyczaj sygnały dzwonienia nie docierały do abonentów. W związku z tym zarządziłem stały nasłuch przy aparatach telefonicznych.

Grupy często działały w sposób zdecentralizowany - w zespołach. W tym przypadku do kierunku łączności przewodowej pomiędzy sztabem pułku i grupą włączano szeregowo wszystkie zespoły grupy.

W rejonach operowania band napraw uszkodzonych linii telefonicznych dokonywano w zasadzie tylko w dzień, w celu uniknięcia zbędnych strat ludzi. Bandy często stosowały zasadzki na trasie przebiegu linii. W celu zwiększenia bezpieczeństwa, nadzór liniowy wysyłano zwykle w składzie 4-5 ludzi. Każda grupa operacyjna dysponowała określoną ilością

kabla polowego do organizacji łączności wewnętrznej w czasie postępu.

Łączność radiowa sztabu pułku z grupami operacyjnymi, a także ze sztabem OW w Lublinie, sztabem 3 DP w Zamościu oraz garnizonem w Hrubieszowie była zapewniona w sieciach radiowych przy pomocy radiostacji 12 RP. Łączność z odległym Zamościem i Lublinem zorganizowano na falach odbitych /jonosferycznych/. W tym celu w Wareżu rozwinęliśmy nietypowe dla radiostacji 12 RP anteny półfalowe, skuteczniejsze w działaniu.

Łączność w sieciach radiowych z grupami i przetożonymi /w tym z Hrubieszowem/ realizowano w ustalonych seansach, prowadząc stały nasłuch na radiostacjach sztabu pułku. Tylko w czasie akcji przechodzono na pracę ciągłą. Wprowadzenie pracy w seansach było koniecznością, ponieważ mieliśmy duże trudności w zapewnieniu zasilania radiostacji. Radiostacje 12 RP jako źródła zasilania wykorzystywały akumulator i baterie. Akumulator dostarczał napięcia żarzenia, a baterie - anodowe. Komplet zasilania przy pracy ciągłej mógł zapewnić działanie radiostacji w ciągu doby. Ograniczone dostawy baterii anodowych uniemożliwiały zabezpieczenie łączności w sposób ciągły. Często dostarczane z okręgu baterie były przeterminowane i nie posiadały wymaganej pojemności. Zdarzało się, że łączyliśmy kilka baterii szeregowo, aby uzyskać nominalne napięcie. Ogromne kłopoty mieliśmy również z ładowaniem akumulatorów. Zużyta stacja ładowania akumulatorów i brak części zamiennych powodowały, że trzeba było dokonywać "cudów", aby zapewnić jej funkcjonowanie.

W czasie akcji /przeczesywanie masywów leśnych, wal-

ka z bandami/ łączność radiową organizowano w odrębnej sieci. Radiostacja dowódcy pułku znajdowała się przy nim, zazwyczaj między drugą a trzecią tyralierą. W czasie akcji byłem zawsze przy dowódcy. Mogłem reagować przez to na stan łączności dowodzenia, a równocześnie zabezpieczałem tajne dowodzenie.

Wracając myślami do tamtych dni mogę stwierdzić, że zorganizowana łączność sprzyjała wykonaniu zadań postawionych przed pułkiem. Żołnierze łączności wykonywali swoje obowiązki sumiennie i ofiarnie. Nie pamiętam nazwisk wielu doskonałych żołnierzy. Szczególnie wyróżnili się dowódcy radiostacji kaprale ROSZCZYK i MAŃKOWSKI - specjaliści, którzy potrafili wydobyć ze sprzętu pełne możliwości.

Łącznościowcy wykonywali i inne zadania. Jednym z nich było zorganizowanie ochrony dowódcy pułku w czasie jego wyjazdu i pobytu w terenie. Polegało ono na tym, że żołnierze z kompanii łączności uzbrojeni w broń osobistą i maszynową jechali na jednym lub dwu samochodach przed dowódcą. W czasie zatrzymywania się wystawiali ubezpieczenie bojowe z wykorzystaniem warunków terenowych. Najbardziej upamiętnił mi się wyjazd do lasu koło wsi Lisków, który miał być przeczesywany znacznymi siłami. W czasie jazdy przy ograniczonym oświetleniu, kierowca samochodu ciężarowego, którym jechałem wraz z żołnierzami, zawadził tylnym kołem o leżące przy drodze drzewo i urwał się resor. W tej sytuacji kilku żołnierzy pojechało z dowódcą pułku /w tym radiostacja z załogą/, dwóch wyznaczyłem do ochrony pozostawionego samochodu, a z resztą udałem się pieszo według azymutu do miejsca znajdowania się dowódcy pułku. Mój pośpiech był konieczny, gdyż tylko ja miałem do-

kumenty tajnego dowodzenia, tabele sygnałowe i dane radiowe. Musieliśmy biec, lecz bieg utrudniał worek z trotylem o wadze ponad 50 kg, który wiózł podoficer z plutonu saperów. O pozostawieniu trotylu nie mogło być mowy. Wzieliśmy trotyl na drągi i nieśliśmy na zmlaną. Przybyliśmy do dowódcy pułku przed rozpoczęciem akcji, za co otrzymałem podziękowanie.

Innym zadaniem, które wykonali łącznościowcy, była na przykład budowa oświetlenia elektrycznego w Warężu. W tym celu przyciągnięto lokomobilę, przywieziono prądnicę oraz odpowiednią ilość przewodu miedzianego. To wszystko zabrano ze zniszczonych zabudowań w różnych majątkach. Najtrudniejszym zadaniem było wybudowanie linii napowietrznej z powodu braku słupów, haków i izolatorów. Po wielu dniach pracy zaświeciło światło w pomieszczeniach służbowych i na terenie Waręża. Obsługa lokomobilii została powierzona wybranym żołnierzom z kompanii łączności. Przeżyłem bardzo przykrą chwilę kłedy z powodu nadmiernego ciśnienia pary wodnej został wysadzony zawór w kotle, aczkolwiek do obsługi lokomobilii dobierałem jak najlepszych ludzi.

Równoległe z obowiązkami szefa łączności pełniłem funkcje: oficera dochódzeniowego w sprawach spornych między wojskiem a ludnością cywilną oraz oficera do współpracy ze sztabem brygady KBW i z Urzędem Bezpieczeństwa w Hrubieszowie. Najwięcej kłopotów miałem z dochodzeniami. W niektórych sytuacjach należało doprowadzać do konfrontacji określonego pododdziału z miejscową ludnością cywilną, która wносиła zażalenia na żołnierzy. W tym czasie zdarzało się, że złodzieje przywdziewali mundury wojskowe.

Jednym z trudniejszych problemów było pozyskanie przychylnego stosunku miejscowej ludności do wojska. Trudność

polegała na tym, że strona przeciwna czyniła to samo. Różnice w działaniu obu stron polegały na tym, że my opieraliśmy swoją działalność na udzielaniu pomocy, życzliwym stosunku do każdego obywatela - nawet niektórzy jeńcy poruszali się swobodnie w obrębie rejonu obrony. Natomiast strona przeciwna żerowała na nacjonalizmie, stosując groźby i różne represje, do śmierci włącznie. Podczas pobytu w pewnej wsi córka gospodarza poczęstowała nas miodem, który postawiła na stole w dużej misce. Wraz ze mną było w tym mieszkaniu około 10 żołnierzy i żaden nie miał odwagi spróbować miodu. Zaskoczono nas gościnnością, co wzbudziło u nas podejrzenie, czy miód nie jest zatruty. Po kilkakrotnym ponawianiu zaproszenia, gospodarze zorientowali się co nas może powstrzymywać i córka gospodarza zabrała się do jedzenia, a za nią i my wszyscy.

Kontakt z miejscową ludnością nawiązywano najczęściej poprzez dzieci, które uczęszczały do szkoły. Rozmowy w czasie lekcji o wojsku, jego zadaniach na tych terenach przynosiły oczekiwane rezultaty w zakresie pozyskiwania miejscowej ludności na rzecz współpracy z wojskiem w sprawie zwalczania band.

Jestem przekonany o tym, że mój półroczny udział w walce z bandami w składzie 9 pp i zakres prac wykonywanych w owym czasie miały istotny wpływ na moją osobowość i na moją działalność służbową i społeczną. W grudniu 1948 r. przed Kongresem Zjednoczeniowym zostałem członkiem ZMP, a w listopadzie 1949 r. wstąpiłem do PZPR.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że aczkolwiek śmierć czyhała na nas nieomal na każdym kroku, nie było raportów o zwolnienie ze służby w tym pułku. Wszyscy żołnierze bez

względu na stopień wojskowy sumiennie i po koleżeńsku wykonywali swoje zadania bojowe. Nie liczone na awanse i odznaczenia, lecz ofiarnie służyli wspólnej sprawie i wspólnemu celowi, do którego prowadziła naród polski nasza Partia.

PAMIĘTNE DNI MOJEJ SŁUŻBY W KORPUSIE BEZPIECZEŃSTWA WEWNĘTRZNEGO

Miałem zaszczyt pełnić służbę czynną w latach 1946-1948 w 14 pułku KORPUSU BEZPIECZEŃSTWA WEWNĘTRZNEGO /KBW/, sformowanego na podstawie Uchwały Rady Ministrów z 1945 r.

Nasz pułk działał głównie na terenie województwa olsztyńskiego oraz częściowo warszawskiego i białostockiego. Do zadań pułku należała ochrona najważniejszych obiektów państwowych przed dywersją, zapewnienie porządku wewnętrznego, to jest normalnych warunków pracy obywateli, a także likwidacja band terrorystyczno-dywersyjnych, występujących zbrojnie przeciwko władzy ludowej.

Służba w szeregach KBW była trudna i niebezpieczna z powodu częstych akcji przeciwko bandom. Pamiętam akcję w rejonie Kętrzyna. Grupa, w której brałem udział, wytropiła trzech bandytów, którzy usiłowali ukryć się w sprytnie przygotowanych melinach urządzonych pod ziemią i w dachu stodoły wiejskiej zagrody. W ich wytropieniu pomogły nam psy milicyjne. W rezultacie wymiany strzałów jeden z bandytów został zabity, dwóch zostało ujętych i postawionych przed sądem. Nie zawsze jednak z akcji wszyscy żołnierze wracali do koszar. Najboleśniej przeżyłem śmierć moich bliskich kolegów,

z którymi razem zostałem powołany do służby wojskowej. Byli to kpr. Jan KOMOSA oraz szer. Stanisław CIEŚLEWICZ, którzy tropiąc bojówkę "Łasa", wpadli w zasadzkę i zostali podstępnie zabici. Ostatnie chwile spędzili w świetlicy kompanijnej wśród kwiatów i w asyście honorowej kolegów. W pogrzebie uczestniczył cały pułk oraz liczni mieszkańcy Olsztyna. Kondukt przemaszerował w takt marsza żałobnego z koszar pułku przez miasto na cmentarz, gdzie zabici żołnierze zostali pożegnani przemówieniami oraz salwą honorową. Wśród żegnających wyczuwało się żal i powagę, a jednocześnie oburzenie i nienawiść do sprawców śmierci - wrogów Polski Ludowej. Uczestnicząc w różnych akcjach, poznałem oblicze, pozbawionych cech ludzkich, wrogów młodej władzy ludowej, niszczycieli mienia publicznego, którzy okrutnie, nie przebierając w sposobach, mordowali: działaczy partyjnych i państwowych, pracowników bezpieczeństwa i milicji obywatelskiej, żołnierzy oraz innych uczciwych obywateli.

Równoległe z działalnością operacyjną w pułku prowadzono systematyczne szkolenie, organizowano pracę kulturalno-oświatową i sportową. Zajęcia polityczne, pogadanki oraz codziennie informacje prasowe rozwijały naszą świadomość polityczną, pozwalały lepiej zrozumieć istotę przemian społecznych zachodzących w naszym kraju, a także znaczenie dla rozwoju naszego kraju przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i braterstwa broni z Armią Radziecką.

W grudniu 1946 r. pułk wyjechał na zabezpieczenie wyborów do Sejmu Ustawodawczego. 40-osobowa grupa, w której uczestniczyłem, zabezpieczała tę ważną akcję na terenie Itawy. Wykonywaliśmy zadania ochronno-interwencyjne: ochronne, gdyż pełniliśmy służbę w takich urządach jak lokale wyborcze,

poczta, stacja kolejowa itp.; interwencyjne, gdyż spieszyliśmy z pomocą tam, gdzie wymagała tego sytuacja, gdzie wzywano nas z powodu pojawiania się grup bandyckich.

Do bezpośredniego starcia z bandami nie doszło, co świadczyło o ich bezsilności, a równocześnie konsolidacji społeczeństwa tego rejonu po stronie władzy ludowej. Byliśmy we właściwym czasie uprzedzani o ich ewentualnej akcji i mogliśmy im terminowo przeciwdziałać. Terrorystyczne podziemie usiłowało w mroźną noc sylwestrową zaskoczyć nas bezpośrednio w Iławie. Jednak nasze patrole działające w mieście wykryły ich wejście do miasta i natychmiast zaalarmowały grupę. Dowódca zarządził alarm dla dwóch drużyn i dwoma różnymi ulicami udaliśmy się w rejon kościoła, gdzie przewidywaliśmy ich odnalezienie. Po okrążeniu i przeszukaniu zagrożonego miejsca, wykryliśmy tylko ślady na śniegu pozostawione przez zbiegłych, prowadzące w kierunku jeziora. W pościgowej kolumnie pierwszy szedł kpr. GAWĘDA z RKM-em, a za nim ja - jako amunicyjny. W pewnym momencie kapral znikł z horyzontu. Okazało się, że wpadł do przełęcza. Przemoczony kolega wrócił na kwaterę, my zaś za śladami podążaliśmy dalej. Doprowadziły nas w rejon stacji kolejowej i tam zatarły się. Akcja została przerwana. Doceniając naszą czujność, bandy wzięcej nie zakłóciły akcji wyborczej.

Osiemnaście miesięcy służby w 14 pułku KBW wzbogaciły moje doświadczenie życiowe i pozwoliły mi określić moje miejsce w społeczeństwie. Postanowiłem zostać oficerem LWP i uzyskałem skierowanie do Oficerskiej Szkoły Łączności w Sieradzu.

W ODBUDOWIE RADIOFONII

Wyzwolenie kraju spod okupacji hitlerowskiej, osiągnięte w sojuszu ze Związkiem Radzieckim, ustanowienie władzy ludowej i budowa ustroju socjalistycznego uwieńczyły dzieło narodowego i społecznego wyzwolenia, stworzyły jednocześnie możliwość wydzwignięcia kraju straszliwie umęczonego i zdevastowanego.

Odbudowa i rozbudowa gospodarki narodowej stały się palącym i trudnym zadaniem, wobec ogromnych strat, jakie ona poniosła. W przemyśle zniszczenia sięgały 60% stanu przedwojennego. Na ogólną liczbę 30017 zakładów w kraju zniszczeniom uległo 19592^{x/}. Nie było surowców, paliw i materiałów pomocniczych. Wieś była ograbiona; 466200 zagród wiejskich uległo kompletnej dewastacji.

Okupant z całą bezwzględnością i ze szczególną premedytacją dewastował wszelkie urządzenia tele- i radiokomunikacyjne.

W czasie okupacji niemieckiej ludność polska nie mogła mieć odbiorników radiowych, a posiadanie radia - równało się karze śmierci.

Po wyzwoleniu kraju przez Armię Radziecką i ludowe

x/ Rocznik statystyczny 1947 r. Warszawa 1947 r. s. 72.

Wojsko Polskie wielką kampanią na rzecz ożywienia i zagospodarowania kraju oraz zespolenia całego organizmu państwa postawiła między innymi bardzo poważne zadania przed resortem łączności. Obejmowały one odbudowę i rozbudowę zniszczonej sieci łączności oraz placówek tele- i radiokomunikacji na terenach dawnych ziem oraz Ziemi Odzyskanych.

Odbudowę radiofonii zapoczątkowało uruchomienie dnia 11 sierpnia 1944 r. w Lublinie w wagonie kolejowym stacji nadawczej o mocy 10 kW, otrzymanej od Związku Radzieckiego, a zwanej popularnie "PSZCZÓŁKA". Inauguracją programu stało się odczytanie Manifestu PKWN. Pod koniec 1944 r. rozgłośnia lubelska nadawała program w ciągu 6 godzin dziennie. W marcu 1945 r. rozgłośnię z Lublina przetransportowano do wyzwolonej Warszawy.

W sierpniu 1945 r. przy wydatnej pomocy Związku Radzieckiego uruchomiono w Raszynie pod Warszawą 50 kW nadajnik, a następnie do końca 1946 r. nadajniki o mocy od 0,5 kW do 10 kW w Krakowie, Gdańsku, Katowicach, Poznaniu, Szczecinie, Bydgoszczy, Wrocławiu, Łodzi i Gliwicach. Mały zasięg wymienionych stacji oraz brak odbiorników spowodował, że podjęto realizację jedynej możliwej wówczas formy szybkiej radiofonizacji kraju, jaką była radiofonia przewodowa. Potrzeba dotarcia z platformą polityczną polskiej lewicy do szerokich mas społeczeństwa sprawiała, że rozbudowę radiofonii przewodowej władze nasze potraktowały jako zadanie szczególnie pilne.

Rok 1946 zastał mnie na stanowisku szefa sztabu batalionu telegraficzno-budowlanego 1 Szkolnego Pułku Łączności w Zgierzu k/Łodzi.

Obok zadań polegających na intensywnym szkoleniu i

przygotowywaniu kadry podoficerskiej dla wojsk łączności poszczególne pododdziały pułku wykonywały wiele odpowiedzialnych i trudnych zadań na rzecz gospodarki narodowej.

W październiku 1946 roku otrzymałem rozkaz sformowania i wydzielenia zespołów, które w ramach zapoczątkowanej akcji radiofonizacji kraju miały przystąpić do jej realizacji.

Każdy zespół stanowił etatowy pluton do budowy napowietrznych linii stałych, wzmocniony niezbędną ekipą do wykonywania wewnętrznych instalacji abonenckich.

Wydzielone zespoły budowlane wysłałem pod dowództwem oficerów do wskazanych dyrekcji. Zespół por. Wiktora Bednrowskiego większość prac wykonywał w dyrekcji warszawskiej, w Mszczonowie i Sulejówku. Zespół ppor. Zdzisława Jędrasa radiofonizował dyrekcję katowicką, w szczególności Sosnowiec i Zawiercie, a w grudniu przystąpił do radiofonizacji Radomia i okolic. Zespół ppor. Czesława Czeszczyka skierowałem do dyrekcji łódzkiej; pracował w Opocznie i okolicznych wsiach. Dwa zespoły - ppor. Henryka Pankowskiego i ppor. Edwarda Krysiaka - skierowałem do dyrekcji olsztyńskiej z zadaniem radiofonizacji przedmieścia Olsztyna i okolicznych wsi oraz Nidzicy.

Zadaniem tych zespołów była budowa linii napowietrznych zasilających /fiderów/, które przebiegały od radiowęzłów - lokalizowanych zazwyczaj w większych miejscowościach - i dalej promieniście do wybranych punktów, a następnie liniami abonenckimi do abonentów.

Zadanie było niełatwe. Do budowy linii wykorzystywano najczęściej w miastach słupy trakcji elektrycznej. Niekiedy zachodziła potrzeba budowy linii od podstaw, łącznie z jej wytrasowaniem, kopaniem dołów, stawianiem słupów i podwie-

szaniem przewodów. Takich zupełnie nowych linii napowietrznych zespoły wykonały dziesiątki kilometrów. Miało to miejsce wówczas, gdy zachodziła potrzeba dołączenia okolicznych osad i wsi do lokalnego radiowęzła.

Radiofonizacją objęte były w pierwszej kolejności Domy Ludowe, świetlice zakładów pracy, świetlice organizacji społecznych i szkoły, a w następnej kolejności wykonywano instalacje w mieszkaniach prywatnych.

Żołnierze wydzieleni do tej akcji byli powołani do wojska na jesieni, a więc przygotowanie ich fachowe sprowadzało się praktycznie do zera. Oczywiście oficerowie i podoficerowie byli dobrymi fachowcami. Zimowa aura przysparzała dodatkowych trudności. Jednak dzięki dobrej organizacji, dużym umiejętnościom kadry oficerów i podoficerów oraz poczuciu odpowiedzialności, zaangażowaniu i wzorowej dyscyplinie wszystkich żołnierzy postawione zadania wykonane zostały wzorowo. Potwierdzeniem tego był list pochwalny skierowany pod naszym adresem na ręce ówczesnego Szefa Wojsk Łączności MON płk. Romualda Malinowskiego przez Pełnomocnika Rządu ds. radiofonizacji kraju.

Na początku grudnia 1946 r. zespoły ppor. Henryka Parkowskiego i ppor. Edwarda Krysiaka pod moim dowództwem skierowano na południe kraju w rejon Czarnego Dunajca i Jabłonki, które to tereny objęte były radiofonizacją w szerszym aniżeli dotychczas zakresie.

Czekało nas nowe zadanie i ponad pięćset kilometrów jazdy z Olsztyna do Czarnego Dunajca. Jechaliśmy z mieszanym uczuciem. Zdobyliśmy bowiem doświadczenia w zakresie prac w terenie płaskim. Czekala nas teraz praca w terenie górzystym, zimą, przy niskich temperaturach i znacznej pokrywie śnieżnej.

Po dwudziestu paru godzinach jazdy pociągiem, a następnie samochodami, znaleźliśmy się w Jabłonce. Obawy nasze okazały się uzasadnione. Góry przywitały nas dwudziestoparostopniowym mrozem i obfitymi opadami śniegu. Przydzielone do naszej dyspozycji "Studebackery" z trudnością torowały sobie drogę przez zasy.

W Jabłonce oczekiwał nas inż. K. Witord delegowany z Dyrekcji Polskiego Radia Warszawa ze swoim sztabem. Powitano nas bardzo serdecznie i z zadowoleniem stwierdziłem, że wszystko przygotowano na nasze przybycie - kwatery i nawet gorącą herbatę dla żołnierzy.

Po przyjęciu wynajętych willi dla każdego plutonu, rozstawieniu wart, urządzeniu jak tylko można było najlepiej kwater, żołnierze udali się na spoczynek.

Wraz z oficerami udałem się do biura budowy, gdzie zapoznany zostałem z zakresem i harmonogramem prac. Uzgodniłem równocześnie z przedstawicielem Sztabu Brygady WOP warunki dotyczące poruszania się naszych zespołów i grup w terenie, stanowiącym pas przygraniczny.

Główna nasza baza mieściła się w Jabłonce, gdzie postanowiono zainstalować radiowęzeł i stąd miały być budowane linie zasilające /fidery/ sieć abonencką w pobliskich miejscowościach.

Cały ten teren pozbawiony był trójfazowej energii elektrycznej, a więc nie było słupów do ewentualnego podwieszenia przewodów radiofonicznych. Muszę wyjaśnić, że linie radiofoniczne mogły być podwieszane jedynie na słupach oświetleniowych, w żadnym wypadku nie wolno było w tym celu korzystać ze słupów telefonicznych ze względu na przesłuch. Ta sytuacja wymagała budowy nowych stałych linii napowietrznych.

Materiał budowlany zmagazynowano przed naszym przyjazdem, z wyjątkiem potrzebnej ilości słupów. Ilość słupów, którą dysponowaliśmy pokrywała około 60% potrzeb, zaś brakujące słupy musieliśmy przygotować z miejscowych zasobów. Po podziale żołnierzy na zespoły budowlane, instalacyjne, przygotowujące i dowożące potrzebny materiał, do pracy przystąpiliśmy w trzecim dniu pobytu.

Nasze wcześniejsze obawy dotyczące trudności wynikających z nowego dla nas terenu, potwierdziły się całkowicie. Dotyczyło to trasowania linii, a w szczególności kopania dołów w zamrożonym i skalistym gruncie. W terenie górzystym trzeba było budować linie wzdłuż dróg ze względu na ograniczone możliwości dowozu materiałów.

Pracę rozpoczynaliśmy o 7 rano, a kończyliśmy o godzinie 17 z uwagi na zapadający zmrok. Średnia temperatura dnia w grudniu i styczniu sięgała 18-20^oC poniżej zera. Na krętych górskich drogach musieliśmy instalować na jeden kilometr bieżącej linii 8-12 podpór. Stąd tempo prac było niskie i związane z dużym wysiłkiem fizycznym, zwłaszcza że żołnierze pracowali z karabinkami, a ówczesne umundurowanie - długie sukienne płaszcze - krępowało swobodę ruchów.

Po tygodniu zmagania z trudnym terenem i nieprzychylną aurą, prace ruszyły raźniej. Doświadczenie, jakiego nabyto w pierwszym tygodniu działania, pozwoliło zwiększyć tempo prac. Postanowiliśmy zatem, że na Nowy Rok uruchomimy radiowęzeł w Jabłonce i zainstalujemy wszystkie zaplanowane głośniki. Zadanie postawione wykonaliśmy w terminie. 31 grudnia 1946 roku o godzinie 12 uruchomiony został radiowęzeł, a mieszkańcy Jabłonki mogli wysłuchać za pośrednictwem głośników w swoich domach pierwszych wiadomości z kraju

i ze świata, nadanych przez rozgłośnię krakowską. Do końca stycznia 1947 roku zradiofonizowany został Czarny Dunajec, Piekielnik, Zubrzyca Dolna, Zubrzyca Górna, Orawka oraz wiele mniejszych osad.

Powierzone zadanie żołnierze naszego pułku wykonali wzorowo, a wybudowane linie zasilające i sieć abonencka działały bez zarzutu. Działacze i przedstawiciele władz miejscowych w czasie zabawy sylwestrowej w serdecznych słowach podziękowali za trud i ciężką, odpowiedzialną pracę, a przedstawiciele miejscowej ludności ofiarowali upominki każdemu żołnierzowi.

Udział żołnierzy w akcji radiofonizacji kraju przyspieszył możliwość dotarcia do ogółu społeczeństwa z platformą wyborczą polskiej lewicy, przekazywaną przez środki radiofoniczne.

W czasie wykonywania zadań objętych akcją radiofonizacji kraju, młodzi żołnierze nabierali umiejętności budowy napowietrznych linii stałych, mieli jednak jeszcze wiele braków. Chcąc podnieść poziom ich wykształcenia organizowaliśmy zajęcia z przedmiotów ogólnowojskowych i specjalistycznych oraz szkolenie polityczne. Opracowany przez oficerów skrócony program szkolenia unitarnego i politycznego realizowaliśmy w czasie wolnym i w dni świąteczne. Najwięcej trudności nastroczało nam szkolenie ogniowe. Brak było odpowiednich pomocy szkolnych. Po powrocie do garnizonu intensywnie przystąpiliśmy do odrobienia zaległości. Żołnierze w krótkim stosunkowo czasie opanowali przewidziany program materiału, co potwierdzili w wiosennym ćwiczeniu szkieletowym i w odbytych strzelaniach szkolnych.

Sięgając pamięcią do tych odległych już dni, z wielkim

zadowoleniem wspominam tych dzielnych i sumiennych żołnierzy. Dumni jestem, że mogłem nimi dowodzić. Ich postawa zawsze była wzorowa. Przeszli dobrą szkołę wychowania obywatelskiego i to, co z niej wynieśli, skłania mnie do twierdzenia, że każdy z nich na pewno mile wspomina ten okres i w latach późniejszych pracując na powierzonym odcinku nadal wzorowo wykonuje powierzone mu zadania.

Wydrukowano w 200 egz.

Egz. nr 1-200 B. Gł. OZO

Wyk.: płk Kitkowski

Druk: PK, dn. 5.10.76 r.

Nr ks. 672/2226/WW

Kor. Ch.M.

Druk ASG-OXV-7387 zam. 1852 z dnia 13.10.76 r.



SPIS TREŚCI

	strona
Przedmowa	3
Mjr mgr inż. St. JĘDRUSZCZAK Wkład wojsk łączności LWP w zwycięstwo nad fa- szyzmem	5
Płk inż. M. BANASIK Żołnierz dwóch armii	14
Płk w st. spocz. dr M. GELETA Kilka refleksji nad moją działalnością i pracą w 11 samodzielny liniowym batalionie łączności	22
Płk dr A. SZWARC Ze wspomnień łącznościowca I Armii WP	32
Płk dypl. H. KITKOWSKI Z działalności partyzanckiej	37
Płk mgr inż. K. PATKOWSKI Trzydzieści lat wstecz	46
Płk dr H. PIEKARSKI Praca partyjna w wojsku w pierwszych latach po- wojennych	52
Płk dr M. BORZĘCKI Oficerowie komuniści w pierwszych szeregach wal- ki i pracy o utrwalenie władzy ludowej	59
Płk dr J. MACKIEWICZ Wspomnienia z działalności grupy propagandowo- ochronnej w okresie referendum ludowego i wybo- rów do Sejmu Ustawodawczego	68
Płk dypl. Cz. ROMAN Bojowe zadania łącznościowców	75
Płk inż. M. ROMATOWSKI Pamiętne dni mojej służby w Korpusie Bezpieczeń- stwa Wewnętrznego	83
Płk dypl. J. SIERADZAN W odbudowie radiofonii	86

